

Bartłomiej Kozłowski

Paragrafem w „banderyzm”?

W opublikowanym pod koniec 2024 r. tekście „Czy zakazy „mowy nienawiści” i propagowania totalitaryzmu są do czegoś potrzebne?” negatywnie odniosłem się (pod jego koniec) do przedstawionej przez grupę posłów PiS na czele z Przemysławem Czarnkiem propozycji zmiany art. 256 § 1a kodeksu karnego (też zresztą krytykowanego w całości w moim artykule) w myśl której do obecnego art. 256 § 1a, stanowiącego, że „Tej samej karze (do 3 lat więzienia) podlega, kto publicznie propaguje ideologię nazistowską, komunistyczną, faszystowską lub ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne” miałyby zostać dodane sformułowanie „w tym ideologię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcja Bandery (OUN-B) i Ukraińskiej Armii Powstańczej (UPA), która doprowadziła do ludobójstwa na Wołyniu i w sąsiednich regionach w latach 1943- 1945”. Ten pomysł, jak wiadomo, nie stał się prawem. Do pomysłu tego, choć w nieco zmienionej formie, postanowił jednak nawiązać prezydent Karol Nawrocki, który przesłał do Sejmu projekt ustawy, w myśl której art. 256 § 1a k.k. miałyby przybrać brzmienie „Tej samej karze podlega, kto publicznie propaguje ideologię nazistowską, komunistyczną, faszystowską, ideologię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcja Bandery i Ukraińskiej Armii Powstańczej lub ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”. Zmiany miałyby objąć także ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej - w art. 1 w pkt 1 w lit. a tiret trzecie miałyby otrzymać brzmienie: „– zbrodni członków i współpracowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji Bandery i Ukraińskiej Armii Powstańczej oraz innych ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką,”; zaś art. 2a miałyby stanowić, że „Zbrodniami członków i współpracowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji Bandery i Ukraińskiej Armii Powstańczej oraz innych ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką w rozumieniu ustawy jest zbrodnia ludobójstwa dokonana na terytorium II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943-1945, a także inne czyny polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności narodowości polskiej lub obywateli polskich innych narodowości.”. Te zmiany, w razie ich wejścia w życie, miałyby wpłynąć na zakres określonego w art. 55 ustawy o IPN przestępstwa publicznego i wbrew faktom zaprzeczania zbrodniom, o których mowa w art. 1 tej ustawy.

Mają propozycje prezydenta Nawrockiego jakiś sens? Dyskusję na ten temat, najlepiej - jak sądzę - można zacząć od przyznania jednej rzeczy: ideologia OUN-B i UPA była naprawdę straszną ideologią. Jak można przeczytać w uzasadnieniu prezydenckiego projektu „*Banderyzm stanowi jedno z najbardziej radykalnych i zbrodniczych zjawisk politycznych XX wieku. Był ideologią i praktyką ruchu ukraińskich nacjonalistów skupionych wokół Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – frakcji Stepana Bandery (OUN-B). Jego celem było stworzenie etnicznie jednolitego państwa ukraińskiego poprzez eliminację wszystkich przeszkód politycznych, narodowych i społecznych. Fundamentem tego ruchu były hasła integralnego nacjonalizmu, sformułowane w doktrynach Dmytra Dońcowa oraz*

w dokumentach takich jak „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty” z 1929 r. W dekalogu znajdziemy znamienne przykazania: „Nie zawahasz się dokonać największej zbrodni, jeśli wymaga tego dobro sprawy” oraz „Nienawiścią i bezwzględną walką oraz podstępem będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”. Ideologia ta zakładała absolutyzację interesu narodu ukraińskiego, podporządkowanie mu życia jednostki oraz uznanie przemocy za dopuszczalny i konieczny środek w walce o niepodległość.

Podobnie jak radykalne ruchy polityczne, które w latach trzydziestych XX wieku rozwijały się zarówno za wschodnią, jak i zachodnią granicą II Rzeczypospolitej, banderyzm ukształtował się jako ideologia totalna, oparta na kulcie kolektywu, dyscypliny i poświęcenia. W przeciwieństwie jednak do tamtych systemów, banderyzm nie dysponował własnym państwem, a działał w warunkach konspiracji i okupacji. Brak instytucji politycznych powodował, że radykalizm ten był jeszcze bardziej jaskrawy i aby osiągnąć zamierzony cel, sięgano po najbardziej brutalne metody. Efektem było nie tylko zwalczanie przeciwników politycznych, ale także planowe niszczenie całych grup narodowościowych.

OUN i jej lider, Stepan Bandera, w 20-leciu międzywojennym aktywnie współpracowali z niemieckim wywiadem przeciwko Polsce, organizując zamachy na polskie instytucje i przedstawicieli władz. Najbardziej znanym przykładem był zamach na ministra spraw wewnętrznych II Rzeczypospolitej, Bronisława Pierackiego, dokonany w Warszawie w 1934 roku. W tym samym roku członkowie OUN zamordowali również dyrektora lwowskiego gimnazjum Iwana Babija za sprzeciw wobec agitacji nacjonalistycznej w szkole. Bandera uważał, że zdrada powinna być karana śmiercią; jego fanatyzm najlepiej oddają słowa z procesu lwowskiego: „nasza idea w naszym rozumieniu jest tak wielka, że nie jednostki, nie setki, a miliony ofiar należy poświęcić, aby ją jednak zrealizować”.

OUN czerpała wzorce z faszystów i nazistów – przyjęła zasadę „Jeden naród, jedna partia, jeden wódz”, posługiwała się faszystowskim salutem oraz czarno-czerwoną flagą symbolizującą „krew i ziemię”. Bandera i jego współpracownicy przygotowywali „ukraińską rewolucję narodową”, w której zakładano „unieszkodliwienie” Polaków, Żydów i Rosjan. Pisał: „Nasza władza będzie straszliwa dla naszych przeciwników. Terror dla wrogich obcych i naszych zdrajców”. OUN i UPA realizowały jego wizję „czystej Ukrainy”. Hasła te znalazły swój wyraz w krwawych czystkach etnicznych – Ukraina miała być „czysta jak złoty łan pszenicy bez jednego chwasta”, wolna od Polaków, Żydów, Rosjan i innych narodowości. Kiedy Niemcy w 1941 r. wkroczyli na tereny dzisiejszej zachodniej Ukrainy, nacjonałiści wznosili bramy triumfalne, a w trakcie pogromów pojawiały się hasła: „Niech żyje Adolf Hitler Wódz III Rzeszy i Stephan Bandera. Śmierć Żydom, Polakom i komunistom”.

Kulminacją praktycznego zastosowania banderowskiej ideologii były wydarzenia na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1944. Oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz struktury związane z OUN-B przeprowadziły akcję szeroko zakrojonych napadów na polskie wsie, których ofiarami padły dziesiątki tysięcy cywilów. Mordowanie Polaków miało charakter systematycznie planowany i wdrażany. Ataki były zsynchronizowane, obejmowały całe powiaty, a ich celem było całkowite usunięcie polskiej ludności z tych terenów. Co więcej, działania te zostały obliczone na skrajne okrucieństwo – poprzez stosowanie wyrafinowanych tortur, mordowanie kobiet i dzieci oraz niszczenie całych społeczności. Takie

metody miały służyć nie tylko fizycznej eksterminacji, ale także wywołaniu szoku i zastraszeniu ocalałych. Skrajna brutalność była elementem świadomej taktyki psychologicznej, która miała zmusić Polaków do opuszczenia Wołynia i Galicji, tworząc przestrzeń dla realizacji nacjonalistycznej wizji „czystej Ukrainy”. W ten sposób ataki na wsie i ich bezwzględne okrucieństwo nie były przypadkowym ekscesem wojny, lecz logiczną konsekwencją ideologii banderyzmu, w której terror i zniszczenie „obcych” stanowiły podstawowe narzędzie polityki.

Antypolskie czystki etniczne miały swoje apogeum w niedzielę 11 lipca 1943 r. Tego dnia na terenie byłego województwa wołyńskiego zaatakowano 100 miejscowości. W lipcu i sierpniu 1943 r. zginęło co najmniej 20 tys. Polaków. Na podstawie istniejących danych naukowych można stwierdzić, że w wyniku akcji współpracowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji Bandery i Ukraińskiej Armii Powstańczej (OUN-B i UPA) poniosło śmierć przeszło 100 tysięcy Polaków (60 tysięcy na Wołyniu i porównywalna liczba na terenach innych województw)”.

Jeśli ktoś uważa, że propagowanie pewnych ideologii politycznych czy społecznych powinno być karalne, to z punktu widzenia kogoś takiego ideologia „banderyzmu” z dużym prawdopodobieństwem może być jedną z lepszych kandydatek do penalizacji ze względu na występowanie w niej jaskrawie przemocowych, czy wręcz ludobójczych elementów - jak również z tego powodu, że ideologia ta w jakiejś mierze była podłożem działań, w wyniku których w wyjątkowo nieraz okrutny sposób zamordowano ponad 100 tys. Polaków.

Zbrodniczość ideologii banderyzmu i całkowicie zrozumiała odraza, jaką ideologia ta wywołuje u mających normalną wrażliwość i odczucia ludzi nie powinna jednak przeszkadzać w racjonalnej ocenie pomysłu umieszczenia w kodeksie karnym zapisu penalizującego publiczne propagowanie tej akurat konkretnie ideologii. Zastanówmy się bowiem nad tym, co może dać dodanie do art. 256 §1a k.k. zwrotu „ideologię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcja Bandery i Ukraińskiej Armii Powstańczej”? Cały art. 256 §1a k.k. w jego obecnie obowiązującej wersji stanowi, jak przypomnę, że „Tej samej karze podlega, kto publicznie propaguje ideologię nazistowską, komunistyczną, faszystowską lub ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”. Można by się pewnie było zastanawiać nad tym, czy ideologię banderyzmu dałoby się zakwalifikować jako ideologię nazistowską, czy też faszystowską. Lecz jeśli jednak istotnymi elementami tej ideologii są (czy też może raczej były) twierdzenia takie, jak zawarte w Dekalogu Ukraińskiego Nacjonalisty z 1929 r., w którym zostało powiedziane, że „Nienawiścią i bezwzględną walką oraz podstępem będziesz przyjmował wroga Twego Narodu” i, co więcej, że „Nie zawahasz się dokonać największej zbrodni, jeśli wymaga tego dobro sprawy” to nie ma, praktycznie rzecz biorąc, wątpliwości co do tego, że banderyzm jest ideologią nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, publicznego propagowania której to ideologii już obecnie zabrania art. 256 §1a k.k. Można więc powiedzieć, że wpisanie do wspomnianego przepisu zakazu publicznego propagowania ideologii Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcja Bandery i Ukraińskiej Armii Powstańczej *de facto* nic by nie zmieniało w zakresie tego, co ten przepis penalizuje, gdyż ideologię banderyzmu bez problemu można byłoby uznać za ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne.

Niezależnie jednak od tego, czy publiczne propagowanie ideologii banderyzmu miałyby być ścigane na podstawie istniejącej już obecnie w art. 256 § 1a zapisu zgodnie z którym jest przestępstwem publiczne propagowanie ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, czy też na podstawie zapisu proponowanego przez prezydenta Nawrockiego pojawia się pytanie o merytoryczny sens ścigania propagowania tej ideologii. Jest ideologia banderyzmu czymś obecnie autentycznie groźnym – tak, że jeśli publiczne propagowanie tej ideologii nie zostanie powstrzymane pod groźbą odpowiednio surowej kary, to doprowadzi to do skutków tego rodzaju, do jakich ideologia ta doprowadziła w przeszłości? Jest to w ogóle ideologia, którą ktokolwiek naprawdę głosi?

Banderyzm, jak już wspomniałem, był ideologią koszmarną. Lecz nie ma mimo wszystko zasadniczej wątpliwości co do tego, że była to ideologia historyczna, która pojawiła się w określonych warunkach polityczno – społecznych, które to warunki od czasów, w których ideologia ta faktycznie była propagowana i realizowana niewątpliwie uległy zmianie. Są w ogóle obecnie jacyś ludzie, którzy propagują ideologię OUN-B i UPA? W uzasadnieniu wspomnianego już tu pomysłu posłów PiS, tylko kosmetycznie różniącego się od pomysłu przedstawionego przez prezydenta była mowa o tym, że niektórzy obywatele Ukrainy lub obywatele polscy ukraińskiego pochodzenia, niekiedy wygłaszają mowy i śpiewają publicznie w Polsce pieśni sławiące zbrodniarzy z OUN-B i UPA, w tym w szczególności Stepana Bandere.

Jakie? To nie zostało wyraźnie powiedziane, ale można przypuszczać, że chodzi np. o takie, jak [marsz ukraińskich nacjonalistów](#), którego tekst w tłumaczeniu na język polski brzmi następująco:

„Zrodziliśmy się, w wielkiej godzinie
Z pożarów wojny, z płomieni ognia
Cieszyliśmy się bólem utraty Ukrainy,
Karcił nas gniew i wściekłość na wrogów.

I oto idziemy do bitwy życia -
Twardzi, silni, niezniszczalni, jak granit
Ponieważ płacz nikomu jeszcze nie dał wolności,
A kto jest wojownikiem, zdobywa świat.

Nie chcemy sławy ani nagród.
Dla nas luksusem jest sama walka
Wolimy umrzeć w walce o wolność
Niż żyć w kajdanach jak głupi niewolnicy.

Dosyć kłótni i nieporozumień,
Żeby brat przeciwko bratu nie ruszał w bój!
Pod niebiesko-żółtą flagą wolności
Zjednoczmy wszystkich naszych wspaniałych ludzi.

Wielka prawda jest jedyna dla wszystkich,

Nasze dumne wezwanie do Narodu!
Ojczyźnie, bądź wierny aż do śmierci,
Bo Ukraina jest przede wszystkim dla Nas!

Poprowadzi nas w bój, nasze męstwo i chwała.
Dla nas najwyższym dobrem jest sama walka
Zjednoczone państwo Ukraińskie -
Niepodległe od Sanu po Kaukaz”

- czy też [„Ojcem nam - Bandera”](#) z następującym tekstem:

„Ojcem nam - Bandera, Ukraina - matką,
my za Ukrainę pójdziemy wojować! (2x)
Oj, w lesie, w lesie, pod dębem zielonym,
tam leży powstaniec ciężko raniony. (2x)
Oj, leży on, leży, cierpi ciężkie męki,
Bez lewej nogi, bez prawej ręki. (2x)
Jak przyszła do niego, rodzona matka jego,
Płacze i rozpacza, żałuje go. (2x)
Oj, synuż, mój synu, już się nawojowałeś,
Bez prawej rączki, bez nóżki zostałeś. (2x)
Mamy nasze, mamy, nie płaczcie nad nami,
Nie płaczcie nad nami gorzkimi łzami. (2x)
Ojcem nam - Bandera, Ukraina - matką,
my za Ukrainę pójdziemy wojować! (2x)
A my z Moskalami w zgodzie nie żyliśmy,
na samego Piotra w bój wyruszyliśmy. (2x)
Moskale uciekali, aż łapcie gubili,
A nasi za nimi z broni palnej bili. (2x)
Ojcem nam - Bandera, Ukraina - matką,
my za Ukrainę pójdziemy wojować! (2x)
Oj, jak matka syna swego pochowała,
na jego mogile słowa napisała. (2x)
Na jego mogile słowa napisała:
Chwała Ukrainie! Wszystkim bohaterom chwała!”.

O powyższych tekstach można powiedzieć, że zawierają one przemocowe elementy. Lecz przecież dokładnie to samo można powiedzieć o mnóstwie tekstów pieśni wojennych, czy patriotycznych – weźmy tu dla przykładu Warszawiankę z 1831 r., „Marsyliankę”, marsz Gwardii Ludowej („My ze spalonych wsi”) czy polski hymn narodowy. Są to wszystko utwory publicznie i oficjalnie wykonywane; prawdopodobnie też nikomu nie przychodzi w sposób poważny do głowy możliwość uznania śpiewania takich pieśni za przestępstwo. Oczywiście, jest niewątpliwym faktem, że śpiewanie w Polsce wspomnianych powyżej pieśni ukraińskich wywołuje cokolwiek większe kontrowersje, niż śpiewanie np. „Warszawianki” –

w której pada wezwanie do walki na bagnety, „Marszu Gwardii Ludowej” – której tekst wzywa do zarepetowania broni i mierzenia w serce wroga, czy wreszcie polskiego hymnu, który zapowiada odebranie szablą tego, co nam obca przemoc wzięła – co przy odpowiednio „twórczej” interpretacji można byłoby uznać za nawoływanie do odwojowania utraconych przez Polskę na rzecz innych państw (a więc np. Litwy, Białorusi, Rosji i Ukrainy) terytoriów – czyli teoretycznie rzecz biorąc za nawoływanie do wszczęcia wojny zaczepnej, za co w przypadku, jeśli ma ono charakter publiczny, zgodnie z art. 117 § 3 k.k. grozi od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Tak jednak czy owak, nikt raczej nie wpadł w sposób poważny na pomysł, by wykonywanie wspomnianych tu utworów uznać za przestępstwo – gdyż jeśli nawet teksty tych utworów zawierają wezwania do przemocowych działań, to ich wykonywanie nie ma przecież na celu spowodowania tego, by do takich działań doszło. Lecz podobnie, śpiewania wspomnianych tu pieśni ukraińskich nie da się w poważny sposób potraktować jako np. wezwania do zbrojnej walki o utworzenie wielkiej Ukrainy, której terytorium miałoby objąć część obecnego obszaru Polski.

Czy znaczy to, że śpiewania przytoczonych powyżej pieśni nie można byłoby uznać za „publiczne propagowanie ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”? Hmm... to w odróżnieniu od kwestii tego, czy można byłoby je (w naprawdę poważny sposób) uznać za np. publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa, w tym także do wszczęcia wojny zaczepnej (odpowiedź na te pytania brzmi „nie” z tego względu, że do popełnienia przestępstwa publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa konieczne jest to, by jego sprawca działał w bezpośrednim zamiarze doprowadzenia do popełnienia przestępstwa przez jakąś inną osobę) (1) nie jest do końca oczywiste. Zastanówmy się bowiem nad tym, co jest, a co nie jest konieczne do popełnienia takiego – istniejącego w kodeksie karnym od nieco ponad 2 lat – czynu zabronionego? Otóż, potrzebne jest do tego propagowanie w sposób publiczny – a więc choćby tylko potencjalnie mogący dotrzeć do jakiejś większej, bliżej nieograniczonej liczby osób - ideologii, której jedną z cech jest postulowanie użycia przemocy w celu urzeczywistnienia takich czy innych zmian politycznych lub społecznych (albo powstrzymania takich zmian). Pod pojęciem „propagowania” najprawdopodobniej – taki wniosek można wyciągnąć z wyroku Sądu Najwyższego z 2002 r., który dotyczył interpretacji pojęcia „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” w ówczesnym, nie podzielonym jeszcze na paragrafy art. 256 k.k. – należy rozumieć prezentowanie w taki czy inny sposób takiej ideologii w zamiarze przekonania do niej – samo tylko przedstawianie ideologii, o której jest mowa w art. 256 § 1a k.k. które nie ma jednak na celu przekonania do niej innych osób nie jest karalne – wolno więc taką ideologię omawiać, czy dyskutować o niej - o ile nie usiłuje się do niej w sposób publiczny przekonać innych. Lecz nie jest konieczne do tego przekonywanie – choćby tylko w jakiś zupełnie ogólnikowy sposób – do dokonania takich czy innych przemocowych czynów. Wystarczające jest to, że do czynów takich nawołuje sama ideologia. Lecz, jak już wcześniej pisałem (np. w podlinkowanym tu na wstępie tekście) do stosowania przemocy w celu doprowadzenia do realizacji postulatów stawianych przez taką czy inną ideologię nawoływali np. niektórzy anarchiści, niektóre feministki, niektórzy obrońcy środowiska naturalnego i praw zwierząt. Można byłoby więc uznać całe ideologie anarchizmu, feminizmu czy environmentalizmu uznać za ideologie nawołujące do użycia

przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, za których publiczne propagowanie grozi obecnie kara do 3 lat więzienia? Coś takiego wydaje się lekkim absurdem, ale literalne odczytanie treści art. 256 § 1a k.k. co najmniej nie wyklucza zinterpretowania go w taki właśnie sposób.

Jak jednak wspomniane tu wcześniej teksty pieśni ukraińskich – czy jak kto woli „banderowskich” – mają się do pojęcia „propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”? Jeśli chodzi o to, to teksty te ponad wszelką wątpliwość propagują ideę walki o wolność Ukrainy i to walki zbrojnej – a więc przy użyciu przemocy. Można być pewnym, że autorzy wspomnianych tekstów nie wyobrażali sobie tego, by Ukraina mogła uzyskać niepodległość w sposób pokojowy – podobnie, jak żyjący w okresie zaborów Polacy nie wyobrażali sobie tego, by Polska mogła odzyskać wolność bez powstania narodowego czy też wojny. Czy znaczy to, że publiczne śpiewanie tych pieśni można byłoby uznać za „publiczne propagowanie ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”? Odnosnie tego miałbym dużą wątpliwość – w zasadny sposób można bowiem zadać pytanie, czy teksty tych pieśni propagują jakąś „ideologię”. Jakaś pojedyncza idea – tego np. rodzaju, co „Ukraina powinna być niepodległa” (która się oczywiście urzeczywistniła, obecnie można co najwyżej bronić jej niepodległości) – czy nawet „Ukraina powinna sięgać od Sanu (a niechby nawet od Krakowa) po Kaukaz” to nie jest jeszcze ideologia, którą tworzyć może dopiero konglomerat – i to spójny - pewnych idei. Niestety jednak pojęcie „ideologii” należy do takich, w których niby wiadomo, o co w nich chodzi, lecz które są jednak trudne do dobrego (a tym bardziej dokładnego) zdefiniowania i oddzielania ich od podobnych, lecz nie tożsamyh pojęć – w tym przypadku np. idei, czy poglądów.

Jeśli jednak wykonywanie wspomnianych tu pieśni ukraińskich można byłoby uznać za “propagowanie ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne” to za propagowanie takiej ideologii uznać można byłoby (o ile tylko chciałoby się być konsekwentnym) wykonywanie polskich pieśni wojskowych czy patriotycznych, w których padają wezwania do użycia przemocy przeciwko wrogom Polaków. Wprawdzie wezwania te mają obecnie charakter czysto historyczny, lecz w oczywisty sposób taki sam charakter mają wezwania do zbrojnej walki w pochodzących z okresu II wojny światowej pieśniach ukraińskich.

Nie można byłoby więc wykonywania wspomnianych utworów w uczciwy sposób traktować jako „publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”, a zmiana art. 256 § 1a k.k. w sposób sugerowany przez prezydenta Nawrockiego spowodowałaby po prostu to, że przepis ten stałby się jeszcze bardziej dziwaczny, niż jest on w jego obowiązującej wersji – stałby się pewną specyficzną już polską ciekawostką – lecz merytoryczny zakres przewidzianego w tym przepisie ograniczenia wolności słowa by się nie zmienił.

Tak jednak czy owak, art. 256 § 1a k.k. - czy to w wersji obecnej, czy w wersji zaproponowanej przez prezydenta - jest fatalnym przepisem, jeszcze chyba gorszym niż istniejący dużo wcześniej art. 256 § 1 k.k., a w pierwotnej wersji art. 256 k.k. Ten starszy przepis zabraniał publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju

państwa, a także publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – obecnie (poniekąd od tego momentu, od kiedy wszedł w życie art. 256 § 1a, tj. od 1 X 2023 r.) przestępstwem według tego przepisu jest publiczne propagowanie nazistowskiego, komunistycznego, faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Odnośnie „propagowania ustroju państwa” można – na podstawie cech propagowanego przez kogoś ustroju politycznego, np. jego podobieństwa z ustrojem czy to III Rzeszy, czy faszystowskich Włoch, czy stalinowskiego ZSRR, albo – dajmy na to – maoistowskich Chin, czy też Korei Północnej – próbować ocenić, na ile ustrój ten zbliża się do ustroju określanego jako nazistowski (III Rzesza), komunistyczny (np. ZSRR), faszystowski (Włochy Mussoliniego), czy też stanowiłby on jakiś inny, niż nazistowski, komunistyczny, bądź faszystowski ustrój totalitarny (taki np., jak ustrój oparty na rygorystycznie egzekwowanym prawie islamskim). Aczkolwiek oczywiście próby ocenienia tego, czy propagowany przez kogoś ustrój jest ustrojem totalitarnym są z natury rzeczy podatne na dokonywanie ich poprzez pryzmat subiektywnego „widzimi się” - z tej choćby przyczyny, że nie ma przecież żadnej oczywistej i bezdyskusyjnej granicy między ustrojem np. autorytarnym (którego publiczne propagowanie nie jest – zgodnie choćby z zasadą *nullum crimen sine lege* – karalne), a ustrojem totalitarnym, za którego publiczne propagowanie można nawet trafić do więzienia. Lecz na czym może polegać przestępstwo publicznego propagowania ideologii nazistowskiej, komunistycznej lub faszystowskiej? Jeśli wprowadzenie do kodeksu karnego zakazu publicznego propagowania takich ideologii miało mieć jakikolwiek sens, to zakaz ten musi dotyczyć czegoś innego, niż propagowania nazistowskiego, komunistycznego lub faszystowskiego (albo innego totalitarnego) ustroju państwa – czy też np. bezpośredniego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, albo ze względu na bezwyznaniowość. Pod pojęciem „nazistowskiej, komunistycznej lub faszystowskiej ideologii” należy – jak się (na zdrowy rozum) wydaje uważać pewne konglomeraty poglądów, leżące u podstaw ustrojów nazistowskiego, komunistycznego, czy też faszystowskiego. Wśród tych poglądów mogą być np. takie, jak wiara w to, że jakiś naród jest lepszy od innych narodów, że środki produkcji powinny stanowić własność całego narodu, a nie indywidualnych osób, że istnieją obiektywne prawa historii – w myśl których dzieje ludzkości w nieuchronny sposób przebiegają od stadium wspólnoty pierwotnej do stadium komunizmu (poprzez, jak wiadomo, niewolnictwo, feudalizm, kapitalizm i socjalizm), a także np. że demokracja parlamentarna jest *de facto* oszustwem, że państwem powinna kierować silna, autorytarna jednostka; do poglądów leżących u podłoża ustrojów nazistowskiego, komunistycznego lub faszystowskiego mogą należeć też poglądy dotyczące takich wartości, jak lojalność, dyscyplina, posłuszeństwo, czy porządek. W grę jak najbardziej mogą też wchodzić tutaj poglądy dotyczące np. potrzeby istnienia cenzury, czy ograniczenia prawa do zrzeszania się i zgromadzeń – włącznie z postulatami np. zakazu istnienia partii opozycyjnych wobec partii rządzącej, a także istnienia silnej policji, w tym zwłaszcza policji politycznej, itd. Propagowanie – w tym również publiczne – wszystkich tych przekonań, nie jest jednak – przynajmniej wówczas, gdy przekonania te ujmuje się w sposób samodzielny, każde z nich z osobna - przestępstwem. W oczywisty sposób nie jest *per se* przestępstwem propagowanie

takich wartości, jak porządek, dyscyplina, posłuszeństwo (np. młodszych wobec starszych, czy głupszych wobec mądrzejszych), lub lojalność (wobec swoich towarzyszy bądź przełożonych). Wartości te – jeśli nawet stanowią jakąś część np. ideologii nazistowskiej, czy też faszystowskiej – to przecież z całą pewnością nie wypełniają całego zakresu tych ideologii – w związku z tym w przypadku propagowania takich wartości trudno jest jeszcze w sposób poważny mówić o propagowaniu ideologii nazistowskiej, czy też faszystowskiej i już zupełnie żadnego sensu nie miałoby w tym przypadku mówienie o propagowaniu ustroju nazistowskiego, czy faszystowskiego (bądź innego totalitarnego). Z kolei pogląd, że pewien naród jest lepszy od innych narodów (wiadomo - „*Deutschland, Deutschland über Alles*”) z pewnością stanowił część – i to nader ważną – państwowej ideologii nazistowskich Niemiec – lecz z całą jednak pewnością nie stanowił całej ideologii nazistowskiej (jak już wspomniałem, pojedynczy pogląd nie jest jeszcze ideologią), w związku z czym można mniemać, że propagowanie takiego, czy też podobnego do niego poglądu (np. poglądu, że Polacy są najwspanialszym i najdoskonalszym narodem świata) nie jest jeszcze propagowaniem ideologii nazistowskiej, czy też faszystowskiej – ani oczywiście komunistycznej. Poglądy o istnieniu obiektywnych praw rozwoju społeczeństw i o wyższości własności kolektywnej nad prywatną niewątpliwie stanowią nader istotną część ideologii komunistycznej, ale nie wypełniają przecież całego zakresu pojęciowego tej ideologii. O kimś, kto wyraża przekonanie, iż historia rozwoju społeczeństw w naturalny sposób prowadzi do powstania komunizmu rozumianego jako system społeczny w którym wszystko należy do wszystkich i każda rzecz do każdego z osobna (taki system byłby oczywiście pełnym absurdem w chwili obecnej, ale nie byłby on może aż takim absurdem w sytuacji, w której produkcją wszelkich rzeczy zajmowałyby się roboty i nie istniałyby – lub istniałyby tylko w bardzo niewielkim stopniu – problem rzadkości dóbr materialnych) co najwyżej w bardzo niepewny sposób można byłoby próbować twierdzić, że propaguje on ideologię komunistyczną – ideologia komunistyczna z pewnością obejmowała przekonanie o możliwości zbudowania (z reguły w jakimś przyszłym czasie) bezklasowego społeczeństwa, w którym panowałaby całkowita równość, o szczęściu i dobrobycie nie wspominając – ale ideologię tą trudno jest przecież sprowadzić do przekonania o tym, że społeczeństwo takie kiedyś powstanie, szczególnie, jeśli powstanie takiego społeczeństwa miałyby być konsekwencją przyszłego (ewentualnego, rzecz jasna) rozwoju nauki i techniki, a nie działań w rodzaju np. przymusowej kolektywizacji rolnictwa, czy ogólnego upaństwowienia gospodarki (a także np. terroru). Ktoś, kto propaguje poglądy tego rodzaju, że demokracja jest oszustwem, a państwem powinien kierować mający nieograniczoną władzę dyktator też niekoniecznie robi coś, czego zakazuje obowiązujące w Polsce prawo. Żaden obowiązujący w Polsce przepis prawny nie zabrania krytyki – nawet wyjątkowo ostrej – demokracji. Propagowanie wprowadzenia dyktatury z samej natury rzeczy jest propagowaniem ustroju (co najmniej) autorytarnego, lecz autorytaryzm nie jest jednak tożsamy z totalitaryzmem – w każdym razie, politolodzy odróżniają te dwa pojęcia. I oczywiście ideologia czy to nazistowska, czy komunistyczna, czy też faszystowska nie sprowadza się do poglądu o potrzebie istnienia dyktatury – choć można twierdzić, że taki pogląd jest częścią tych ideologii. Czy przestępstwem publicznego propagowania ideologii nazistowskiej, komunistycznej bądź faszystowskiej może być propagowanie tylko pewnych – ale powiedzmy jednak, że istotnych – elementów takich ideologii? Jeśli chodzi o to, to warto zauważyć, że Adrian Romkowski (obecnie adwokat w Krakowie i doktorant na UJ) w swym

bardzo ciekawym tekście p.t. „Artykuł 256 § 1 kk w świetle wyrażonej w art. 42 ust. 1 Konstytucji zasady nullum crimen sine lege (certa)” (2) napisał, że przestępstwem propagowania faszystowskiego (lub innego totalitarnego) ustroju państwa może być wyłącznie propagowanie takiego ustroju jako całości. Jeśli twierdzenie Romkowskiego jest słuszne – choć oczywiście czy coś jest propagowaniem takiego lub innego ustroju totalitarnego każdorazowo ustala sąd (a w postępowaniu przygotowawczym o przestępstwo z art. 256 § 1 k.k. prokurator; trudno jest oczekiwać, by każdy sąd czy prokurator musiał się zgadzać z tym autorem) – to twierdzenie to logicznie rzecz biorąc musi odnosić się nie tylko do penalizowanego przez art. 256 § 1 k.k. propagowania pewnych ustrojów politycznych, ale także do karalnego na podstawie art. 256 § 1a k.k. propagowania pewnych ideologii. Lecz przecież doprawdy mało kto – niezależnie od istnienia czy też nie istnienia w kodeksie karnym takiego przepisu, jak art. 256 § 1a – w sposób szczegółowy i kompleksowy opisuje takie czy inne ideologie, przekonując przy tym w sposób wyraźny do uznania tych ideologii za słuszne i godne wcielenia w życie, co najprędzej mogłoby odpowiadać treści tego przepisu. Zakaz zawarty w art. 256 § 1a k.k. może być więc albo zakazem w praktyce bezzębnym – gdyż rzadko która wypowiedź będzie mogła być potraktowana jako propagowanie określonej w tym przepisie ideologii – z racji choćby tego, że do popełnienia przestępstwa konieczne jest propagowanie danej ideologii jako całości, a nie tylko jakichś jej wrywków i że przestępstwem może być tylko propagowanie ideologii w sensie celowego przekonywania do niej, a nie np. opisywanie ideologii, któremu nie towarzyszy taki (możliwy do udowodnienia w sądzie) zamiar – albo zakazem stosowanym w sposób arbitralny i nadużywanym wobec osób, które *de facto* nie popełniły określonego we wspomnianym przepisie przestępstwa z racji np. braku zamiaru przekonywania do takiej czy innej ideologii. Niewątpliwie jednak jest to, że zakaz, o którym tu jest mowa może mieć - jak to często określają ludzie zajmujący się problematyką wolności słowa - oziębiający wpływ na korzystanie z wolności wypowiedzi. Ktoś chcący opublikować coś na temat ideologii nazistowskiej, komunistycznej czy faszystowskiej może się wiele razy zastanawiać nad tym, czy np. potępia on te ideologie w sposób na tyle wyraźny, że jego tekstem nie zainteresuje się prokurator.

Co z kolei może być przestępstwem „publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”? Z całą pewnością nie musi tu wchodzić w grę bezpośrednio nawoływanie do dokonania jakichś polegających na użyciu przemocy przestępstw – bo to od początku obowiązywania kodeksu karnego z 1997 r. jest karalne na podstawie art. 255. W przypadku przestępstwa z art. 256 § 1a k.k. do użycia przemocy nie musi nawoływać konkretna wypowiedź (w takim bowiem przypadku mielibyśmy z reguły do czynienia z przestępstwem nawoływania do popełnienia przestępstwa), lecz propagowana przez tę wypowiedź ideologia. Lecz „ideologia” jest niestety nader mętłym pojęciem - jak można przeczytać w Encyklopedii PWN „ideologię rozumie się więc jako zespół symboli, mitów, schematów myślowych i struktur językowych, które kształtują komunikację między ludźmi, odzwierciedlając istniejące polityczne i kulturowe hegemonie; z drugiej strony widzi się w niej strategię zmian oraz zespół ideałów nadających kierunek politycznemu i społecznemu działaniu”. Nie jest jasne kiedy już mamy do czynienia z ideologią, a kiedy jeszcze nie. Prof. Michał Urbańczyk z UAM w Poznaniu w swym artykule „Penalizacja propagowania ideologii. Uwagi na marginesie nowelizacji art. 256 k.k.”

zwraca uwagę na trudności w rozróżnieniu między ideologią, a doktryną – karanie za propagowanie tej drugiej wydaje się być sprzeczne z ogólnie przyjętym w dziedzinie prawa karnego zakazem stosowania analogii – to jest karania za pewne nie wymienione w sposób wyraźny w przepisach prawa czyny z tego powodu, że są one podobne do tych wymienionych.

Nie jest więc w żadnym bądź razie jasne, w jakim przypadku można, a w jakim (jeszcze) nie można mówić o „ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”. Gdy słyszymy (lub widzimy) słowo „ideologia” to zapewne przychodzi nam na myśl takie pojęcia, jak marksizm, socjalizm, komunizm, konserwatyzm, liberalizm, libertarianizm, anarchizm, feminizm, nacjonalizm, rasizm, anacjonalizm (istnieje, owszem, coś takiego), faszizm, nazizm, biocentryzm, syndykalizm, environmentalizm, itd. Wszystkie te ideologie mają oczywiście różne odgałęzienia - i tak w przypadku anarchizmu rozróżnia się anarchoindywidualizm, anarchokolektywizm, anarchokomunizm, anarchosyndykalizm, anarchizm bez przymiotnikowy, anarchizm pacyfistyczny, anarchokapitalizm, illegalizm, decentralizm i agoryzm, zaś w przypadku np. feminizmu mówi się o feminizmie liberalnym, radykalnym, egzystencjalnym, anarchistycznym, ekofeminizmie, feminizmie lesbijskim, feminizmie marksistowskim i wreszcie o feminizmie proseksualnym i antypornograficznym. Ideologie te rzecz jasna miały różnych głosicieli, z których jedni byli mniej, a inni bardziej radykalni, jeśli chodzi o formułowanie pomysłów dotyczących tego, w jaki sposób przedstawiane przez daną ideologię postulaty powinny zostać wcielone w życie.

I teraz, biorąc pod uwagę, że popełnienie przestępstwa „publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne” nie musi obejmować bezpośredniego nawoływania do użycia przemocy (czegoś takiego dotyczą inne, od dawna istniejące w polskim prawie karnym przepisy) pojawiają się takie oto np. pytania: czy przestępstwem, o którym tu jest mowa może być np. przedstawianie jako słusznych poglądów osób, które głosiły niegdyś potrzebę stosowania przemocy jako środka do osiągnięcia takich czy innych celów politycznych lub społecznych – zwłaszcza, jeśli ktoś wyrażający opinie o zasadności głoszonej przez kogoś ideologii nie wspominałby o jej wyraźnie przemocowych elementach, lub odcinałby się od takich elementów – stwierdzając np. że postulaty przemocowych działań, były – przy generalnej słuszności głoszonych przez kogoś idei – błędne i wyrządzające dla danej idei więcej szkody, niż pożytku, albo, że postulaty takie, jeśli nawet były całkowicie zrozumiałe i nawet zasadne np. w XIX wieku, to nie są zasadne obecnie? Jakby nie było, o kimś takim nie można byłoby powiedzieć, że bezpośrednio i celowo propaguje on stosowanie przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne. Trudno byłoby w tym przypadku mówić nawet o propagowaniu stosowania takiej przemocy w sposób czysto abstrakcyjny, daleki od nawoływania do dokonania określonych czynów przestępczych. Zgodzimy się też chyba co do tego, że nie jest przestępstwem po prostu mówienie czy pisanie o przemocy, czy też o nawoływaniu do niej – gdyby miało być inaczej, to dziennikarze piszący o przestępstwach powinni siedzieć w więzieniu, a żadne informacje o sprawach kryminalnych (a także np. wojnach) nie powinny ukazywać się w mediach – dużo ludzi byłoby za czymś takim? Lecz jeśli nawet o kimś takim, o którym była tu mowa nie da się w sensowny sposób powiedzieć, że propagował on przemoc (bo nie można powiedzieć, że mówienie czy pisanie o propagowaniu przemocy przez kogoś

innego – zwłaszcza już żyjącego dawno temu – jest propagowaniem przemocy w sensie przekonywania do opinii o jej aktualnej słuszności, czy potrzebie jej stosowania) to w dalszym ciągu można byłoby twierdzić, że propagował on ideologię, której jedynym z elementów było niegdyś nawoływanie do stosowania przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne. Czy ktoś taki, w przypadku oskarżenia go o popełnienie przestępstwa z art. 256 § 1a k.k. mógłby się wybronić przed wyrokiem skazującym wykazując odcięcie się od przemocowych elementów propagowanej przez siebie ideologii – czy może raczej zostałby skazany z tego powodu, że propagowana przez niego ideologia postulowała niegdyś stosowanie przemocy w celu osiągnięcia takich czy innych zmian politycznych lub społecznych? Wyobraźmy też sobie sytuację, że ktoś zachęca innych do zapoznania się np. z dziełami takich autorów, jak Paul Brousse, Carlo Cafiero czy Errico Malatesta, którzy głosili niegdyś idee „propagandy czynem” czyli sabotażu i organizowania zbrojnych wystąpień – czy też np. z manifestem „Scum” ekstremistycznej feministki Valerie Solanas, w którym przedstawiona została idea fizycznej likwidacji wszystkich mężczyzn – albo nawet po prostu podaje w internecie linki do dzieł tych autorów. Samo zachęcanie do zapoznania się ze wspomnianymi utworami nie stanowi jeszcze, jak się wydaje, przestępstwa propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne – aby można było mówić o czymś takim, propagowanie takiej ideologii czy też zachęcanie do zapoznania się z jej przejawami (albo ułatwianie zapoznania się z taką ideologią) musi mieć na celu przekonywanie do słuszności takiej ideologii – a przecież zachęcać do przeczytania tekstów prezentujących jakąś ideologię można bez takiego zamiaru (który, jak sądzę, musi być zamiarem bezpośrednim, a nie tylko tzw. ewentualnym). Lecz oczywiście jest mimo wszystko, że ocena dotycząca tego, w jakim zamiarze ktoś umieścił na swojej stronie internetowej link prowadzący do tekstów propagujących np. idee „propagandy czynem” jest z natury rzeczy oceną subiektywną. Przy dokonywaniu takiej oceny istotną rolę mogłoby odgrywać to, kim był ktoś, kto tego rodzaju rzecz zrobił – czy byłby to np. stateczny profesor politologii, lub historii idei, czy też np. lewak, bądź anarchista. Choć chciałbym zauważyć, że profesor uniwersytetu jak najbardziej mógłby mieć niewyrażony wprost przez siebie zamiar przekonywania innych do przemocowej ideologii, a np. anarchista – wyznawca ideologii kojarzonej często z przemocą – nie mieć takiego zamiaru.

Była też mowa o tym, że poszczególne ideologie – czy to szeroko pojęte, jak np. socjalizm, anarchizm, feminizm, liberalizm, libertarianizm, nacjonalizm, czy też cokolwiek węższe – a więc np. anarchoindywidualizm, anarchokolektywizm, anarchokomunizm, anarchosyndykalizm, anarchizm bez przymiotnikowy, czy też feminizm liberalny, feminizm radykalny, feminizm egzystencjalny, feminizm anarchistyczny, czy ekofeminizm – miały różnych głosicieli. W związku z tym zadać można pytanie o to, czy przestępstwem publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne może być propagowanie idei głoszonych niegdyś przez kogoś, kto osobiście nie propagował przemocowych działań, z tego względu, że propagowana przez kogoś takiego ideologia zalicza się do takich, które propagują przemoc? Pewnie nawet zdecydowany zwolennik karania za propagowanie ideologii nawołujących do stosowania przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne uznałby za przesadę

traktowanie jako przestępstwa głoszenia np. wszelkiego rodzaju idei o charakterze feministycznym z takiego np. powodu, że wspomniana tu już Valerie Solanas w swym manifestie „Scum” nawoływała do wymordowania wszystkich mężczyzn. Lecz czy to, o czym tu jest mowa może zostać uznane za przestępstwo jest mimo wszystko nader niejasne. Aby można było mówić o przestępstwie publicznego propagowania ideologii nawołującej do przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, to propagowanie takie – jak się wydaje – nie musi w jakiś konieczny sposób polegać na propagowaniu idei głoszonych przez kogoś, kto w imię tych idei choćby dawno temu nawoływał do stosowania przemocy – wystarczające jest to, że przemoc ogólnie rzecz biorąc propaguje dana ideologia. Lecz wśród rzeczników wszelkiego rodzaju idei zdarzali się tacy, którzy w imię tych idei nawoływali do używania przemocy – bądź sami ją stosowali. Robili to jak wiadomo niektórzy anarchiści, niektórzy nacjoniści, niektórzy socjaliści, niektórzy obrońcy środowiska naturalnego i praw zwierząt, czy też – jak wspomniałem – niektóre feministki. Na swój rozum przypuszczam, że propagowanie dowolnych przejawów jakiejś ideologii – a więc np. anarchizmu, feminizmu, libertarianizmu, environmentalizmu – raczej nie zostałyby uznane za przestępstwo „publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne” z tego po prostu powodu, że wśród rzeczników tych ideologii byli tacy, którzy propagowali przemoc. Lecz mimo wszystko trudno jest powiedzieć, gdzie znajduje się granica między wypowiedziami, które jeszcze nie naruszają wspomnianego tu zakazu, a takimi, które mogą zostać uznane za przestępstwo.

I jeszcze jedno. Gdy – przynajmniej w kontekście prawa karnego – mówimy o przemocy, to zazwyczaj mamy na myśli *przestępstwo* – takie np. jak pobicie, rozbój, czy zabójstwo. Ale przemoc nie musi przecież mieć przestępczego charakteru. Często jest ona sankcjonowana przez prawo. Jakby nie było, zwykli przestępcy – złodzieje, bandyci, oszuści, gwałciciele i mordercy – są przemocą łapani, wsadzani do więzienia i też przemocą trzymeni w więzieniach. Przemoc odgrywa też istotną rolę w egzekucji przepisów prawa cywilnego – pomyślmy tu o czymś takim, jak np. eksmisja. Oczywiście, przy użyciu przemocy policja rozpędza np. agresywnych (i też stosujących przemoc) „kiboli”. Prawo dopuszcza użycie przemocy przez kogoś, kto – jak mówi art. 25 § 1 k.k. - „w obronie koniecznej odpięra bezpośredni, bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro chronione prawem”. Przemoc, z reguły śmiertelna, może być stosowana w przypadku wojny (zakładam, że chodzi o wojnę obronną) – i z prawnego punktu widzenia nie musi być ona w tym przypadku (inaczej, jak przemoc użyta w obronie koniecznej w rozumieniu art. 25 k.k.) skierowana przeciwko osobom, które w danym momencie dokonują jakiegoś aktu fizycznej agresji. Te wszystkie rodzaje przemocy są, rzecz jasna, ujęte w prawnie określone karby, przemoc o którą tu chodzi nie może być stosowana w sposób dowolny, nie może mieć jakiegokolwiek, zależnego wyłącznie od woli kogoś, kto ją stosuje, natężenia. Bezsporne jest np. to, że przestępców nie wolno torturować, i że w więzieniach powinni mieć oni zapewnione jakieś przynajmniej minimalnie przyzwoite warunki bytu. W przypadku działania w obronie koniecznej każdemu chyba znane jest takie pojęcie, jak przekroczenie jej granic – czego klasycznie podawanym przykładem jest zastrzelenie dziecka zrywającego jabłko (a więc dokonującego bezprawnego zamachu na cudzą własność) w cudzym sadzie. Dla każdego jest chyba oczywiste, że przeciwko najbardziej nawet agresywnym demonstrantom (czy „kibolom”) nie można

stosować takich środków, jak rakiety, bomby lotnicze, pociski artyleryjskie, czy miotacze ognia. Na wojnie nie wolno stosować kul typu dum – dum, czy też zabójczych gazów, nie wolno zabijać osób poddających się, jeńców, czy też rannych i chorych, zakazane prawnie jest też celowe atakowanie ludności cywilnej. Jak zatem widać, stosowanie przemocy, o której była tu mowa ma swoje prawnie określone ograniczenia, jednak istnienie takich – powszechnie uważanych za słuszne – ograniczeń jej stosowania nie zmienia faktu, że wszystko to, o czym była tu mowa, stanowi przemoc. Przemoc nie przestaje być przemocą dlatego, że jej użycie zasługuje w konkretnym przypadku na wybaczenie, albo dlatego, że w określonej sytuacji jest ona usprawiedliwiona lub nawet konieczna dla ochrony jakiejś ważnej wartości – np. ludzkiego życia. Zauważmy, że już w starożytnym Rzymie ktoś stwierdził, że „przemoc przemocą odeprzeć wolno” – to, co w sposób jasny wynika z tej wypowiedzi, to to, że jej autor nie usiłował twierdzić, że przemoc użyta w celu odparcia przemocy nie jest przemocą, lecz co najwyżej to, że użycie przemocy jest w takim akurat przypadku usprawiedliwione. I oczywiście można byłoby w nieskończoność dyskutować o tym, w jakich przypadkach użycie przemocy (tej, o której można w sensowny sposób twierdzić, że jest ona, czy też powinna być przemocą legalną – bo nie mam tu na myśli przemocy używanej w ramach dokonywania pospolitych przestępstw) jest rzeczą uzasadnioną, wybaczną (jak często może to być w przypadku przekroczenia granic obrony koniecznej), czy nawet niezbędną.

Art. 256 § 1a k.k. zabrania – jak była już mowa - publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne. Jakkolwiek – jak już wspomniałem – pojęcie przemocy nader często kojarzy się z przestępstwem, to we wspomnianym przepisie kodeksu karnego nie ma mowy o tym, że karalne na jego podstawie jest propagowanie tylko takich ideologii, które nawołują do użycia – w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne – przemocy zakazanej przez prawo. Możliwy jest zatem wniosek, że kara przewidziana przez ten przepis grozi nie tylko komuś, kto publicznie propaguje ideologię nawołującą do użycia *przestępczej* przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, lecz także komuś propagującemu ideologię nawołującą, w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne, do użycia przemocy, które byłoby lub miałyby być prawnie dozwolone – bądź nawet nakazane. Bo przemoc - jak już wspomniałem - to przemoc. Rzecz jasna, różnie oceniamy różne rodzaje przemocy – nikt tak samo nie ocenia przecież przemocy stosowanej przez zwykłych bandytów i przemocy stosowanej przez państwowe organy w ramach walki z bandytami. Lecz choć te – przykładowo – rzeczy oceniane są zazwyczaj w sposób diametralnie odmienny, to nie można jednak w sensowny sposób twierdzić, że pierwsza z nich jest przemocą, a druga już nie. Twierdzić można co najwyżej, że ta druga przemoc jest uzasadniona czy nawet konieczna (nikt - poza oczywiście samymi bandytami - nie chce przecież tego, by bandyci chodzili swobodnie po ulicach i bezkarnie uprawiali swój przestępczy i wysoce szkodliwy proceder) ale nie to, że po prostu nie jest to przemoc.

Jakie jednak z tego wszystkiego wynikają wnioski odnośnie zakresu przestępstwa „publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”? Otóż, jeśli określonym w końcowym fragmencie art. 256 § 1a k.k. przestępstwem jest publiczne propagowanie również takich ideologii, które nawołują

do użycia legalnej przemocy w celu wpływania na życie polityczne czy też społeczne to chciałbym zauważyć, że do stosowania takiej przemocy *implicite* zachęca każdy, kto wzywa do np. zaostrenia egzekucji obowiązującego prawa, postuluje wprowadzenie jakichś nie istniejących jeszcze zakazów prawnych, domaga się zwiększenia uprawnień policji, bądź służb specjalnych, żąda delegalizacji jakichś ugrupowań politycznych, czy też np. przywrócenia poboru do wojska. Realizacja celów, dążenie do których ktoś taki propaguje (a są to przecież cele propagowane przez wielu polityków, a także przez osoby nie będące politykami) musiałoby się bowiem opierać na stosowaniu przemocy czy też w praktyce pociągać za sobą jej stosowanie. To prawda, skądinąd, że można byłoby mieć wątpliwość co do tego, czy ktoś postulujący np. bardziej energiczne zwalczanie jakiegoś rodzaju przestępczości, czy też wprowadzenie do kodeksu karnego nowych, nie przewidzianych w nim jeszcze przestępstw propaguje ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne. Ktoś taki z pewnością propaguje pewne poglądy, ale zgodzimy się chyba co do tego, że pojedynczy pogląd nie jest jeszcze ideologią. Niemniej jednak nie ma też wątpliwości co do tego, że jest rzeczą niejasną, co już jest ideologią, a co jeszcze nie (a jest np. filozofią, doktryną, czy po prostu zespołem pewnych opinii). Jeśli tak jest – a myślę, że trudno byłoby twierdzić coś przeciwnego – to zakaz o którym jest tu mowa jest zakazem wręcz katastrofalnie nieprecyzyjnym.

I jeszcze jedna rzecz, którą – jak myślę – warto w związku z treścią art. 256 § 1a k.k. zauważyć. Jak do tej pory, poruszając problem tego, co można byłoby ewentualnie podciągnąć pod zawarty w art. 256 § 1a k.k. zapis o zakazie publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne pod pojęciem „przemoc” rozumiałem (czy to nielegalną, czy też legalną) przemoc *fizyczną*. Lecz przecież pojęcie przemocy, rozumiane w dzisiejszy sposób, nie ogranicza się do przemocy fizycznej. Każdemu czytelnikowi tego tekstu znane są zapewne takie pojęcia, jak przemoc psychiczna, przemoc moralna i przemoc symboliczna. Zaś art. 256 § 1a k.k. nie mówi o tym, że określonym w nim przestępstwem jest publiczne propagowanie tylko takich ideologii, które nawołują do użycia fizycznej przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne – z czego można wyciągnąć wniosek, że za przestępstwo określone w tym przepisie może zostać uznane publiczne propagowanie ideologii, które w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne nawołują do stosowania przemocy innej, niż przemoc fizyczna.

Lecz co w praktyce może być przemocą inną, niż przemoc fizyczna, której propagowanie, nawet pośrednie, może być – jest to w każdym razie niewykluczone – uznane za zagrożone karą do 3 lat więzienia przestępstwo z art. 256 § 1a k.k.? Próbując to stwierdzić, warto sięgnąć po artykuł na temat przemocy w polskojęzycznej Wikipedii. W artykule tym przemoc jako taka w ogóle definiowana jest jako „wywieranie wpływu na proces myślowy, zachowanie lub stan fizyczny osoby pomimo braku przyzwolenia tej osoby na taki wpływ w celu uzyskania jakiegoś istotnego zasobu”. W artykule tym jest mowa także o przemoc psychicznej – jako przykłady takiej przemocy wymienione są m.in. poniżanie, ośmieszanie i zastraszanie – a także cyberprzemoc, której przykładami według Wikipedii są: wysyłanie wulgarnych e-maili i SMS-ów, kłótnie internetowe, publikowanie i rozsyłanie ośmieszających informacji, zdjęć i filmów, podszywanie się pod inną osobę, obraźliwe

komentowanie wpisów na blogu, czy przesyłanie linków z obraźliwymi zdjęciami i filmikami znajomym.

To jest już oczywiście straszliwie szeroka definicja pojęcia przemocy. Myślę, że daleko wykracza ona poza to, co przeciętny człowiek rozumie jako przemoc. Czy zgodzimy się co do tego, że przemocą jest np. kłócenie się z kimś w internecie, albo publikowanie jakichś prześmiewczych tekstów, obrazków, czy filmów? Sądzę, że nie, ale warto wziąć pod uwagę, że funkcjonujące obecnie interpretacje pojęcia „przemocy” odnoszą to pojęcie do również takiego rodzaju zachowań.

Jeśli jednak przemoc, o której jest mowa w art. 256 § 1a k.k. nie musi być przemocą fizyczną – ani też przemocą, której stosowanie jest zakazane przez prawo – to co może być przemocą, o którą chodzi w tym przepisie? Nie mogą być nią przypadkiem takie zachowania, jak strajki, pikety i demonstracje? Tego rodzaju działania nie są – tak normalnie – uważane za przemoc (przynajmniej wówczas, jeśli nie towarzyszą im fizyczne ataki na osoby lub mienie). Lecz spójrzmy się na takie zachowania biorąc pod uwagę definicję „przemocy” zawartą w Wikipedii, zgodnie którą przemocą jest wywieranie wpływu na proces myślowy, zachowanie lub stan fizyczny osoby pomimo braku przyzwolenia tej osoby na taki wpływ w celu uzyskania jakiegoś istotnego zasobu. Jakby nie było, demonstranci domagający się od władz zrobienia bądź niezrobienia czegoś usiłują wywrzeć wpływ na proces myślowy i zachowanie innych osób, które do próby wywierania na ich myślenie i postępowanie mogą być naprawdę bardzo niechętnie nastawione. Była też tutaj mowa o tym, że przemocą – przynajmniej według Wikipedii – jakby nie było, ważnego dla wielu osób źródła wiedzy – może być np. ośmieszanie kogoś, czy też kłócenie się z innymi ludźmi w internecie, albo obraźliwe komentowanie czyichś wpisów. Jeśli tak, to czy przemocą, o którą chodzi w art. 256 § 1a może być np. publikowanie prześmiewczych memów na temat polityków? To nie jest jasne – sądzę, że mało który zwolennik istnienia w kodeksie karnym takiego przepisu, jak art. 256 § 1a w sposób jasny i jednoznaczny odpowiedziałby na to pytanie, że tak. Lecz biorąc pod uwagę rozciągłość niektórych przynajmniej definicji pojęcia przemocy nie jest do końca wykluczone, że odpowiedź na tak postawione pytanie mogłaby się (w jakimś momencie) okazać pozytywna. A publiczne propagowanie ideologii nawołującej do np. krytykowania polityków – czy też zupełnie nawet pokojowych demonstracji (a także oczywiście pisanie listów czy petycji do władz) okazać by się mogło przestępstwem zagrożonym trzyletnią odsiadką.

Art. 256 § 1a kodeksu karnego, w tym szczególnie zawarty w nim zapis o zakazie publicznego propagowania ideologii nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne jest więc jednym z najbardziej niebezpiecznych dla wolności słowa przepisów prawnych obowiązujących w Polsce. Ale załóżmy – dla dobra argumentacji – że przepis ten będzie interpretowany w sposób powściągliwy, tak, że na jego podstawie karane będzie propagowanie wyłącznie ideologii naprawdę krwawych – takich np. jak ideologia banderowska w jej pierwotnym wydaniu. Tak interpretowany art. 256 § 1a nie byłby pewnie dużo gorszym ograniczeniem swobody ekspresji, niż istniejące od dawna w kodeksie karnym (i poniekąd, też przeze mnie krytykowane) zakazy publicznego propagowania totalitarnego ustroju państwa (początkowo ujętego jako zakaz publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, a od 1 X 2023 r. jako zakaz publicznego

propagowania nazistowskiego, faszystowskiego, komunistycznego lub innego totalitarnego ustroju państwa) oraz publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość (art. 256 § 1 k.k.), publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, albo z powodu jej bezwyznaniowości, publicznego znieważania Narodu Polskiego lub Rzeczypospolitej (art. 133 k.k.), bądź np. publicznego propagowania lub pochwalania zachowań o charakterze pedofilskim – czy też publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa lub publicznego pochwalania popełnienia przestępstwa (art. 255 k.k.). (3)

Pozostaje jednak pytanie o to, czy przepis zabraniający publicznego propagowania nawet wąsko rozumianych ideologii, które nawołują do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne jest do czegoś naprawdę potrzebny. Czy brak takiego przepisu grozi tym, że w Polsce wybuchnie jakaś ideologicznie motywowana przemoc? Zjawisko, któremu z założenia – tak w każdym razie może się na pierwszy rzut oka wydawać – ma zapobiegać art. 255 § 1a k.k. jest na pewno jedną z najgorszych rzeczy, jaka może się jakiemuś krajowi przydarzyć i wielu ludziom może się wydawać całkiem normalne i uzasadnione, że władze chcą zapobiegać takiemu zjawisku już w jego zarodku, tłumiąc propagowanie ideologii, których wyznawanie może motywować niektórych ludzi do dokonywania aktów przemocy.

Chęć zapobiegania przemocy poprzez zakazywanie szerzenia twierdzeń, które mogą się do niej przyczyniać łatwo może jednak prowadzić na manowce. I nie chodzi tu o to, że to, co jedni ludzie mówią, piszą, publikują czy wyrażają w jeszcze inny sposób (weźmy tu choćby tzw. wypowiedzi symboliczne w rodzaju prezentowania pewnych gestów, czy też wymachiwania flagą lub palenia flagi) nie może się przyczyniać do tego, co robią inni. Przeciwnie, przyczyniać się do tego w jakiś choćby pośredni sposób musi – wniosek taki wynika z oczywistego dla każdego minimalnie choćby myślącego człowieka spostrzeżenia, że ludzie naprawdę bardzo mało wiedzieliby o świecie i występujących w nim zjawiskach, gdyby tej wiedzy nie nabyli za pośrednictwem przekazów ze strony innych osób. Bez takich przekazów – dużej mierze odbywających się *via media* – znakomita większość ludzi nie miałaby pojęcia np. o tym, kim jest (i że w ogóle istnieje) Donald Tusk, czy Donald Trump. Bez przekazów ze strony innych ludzi, z wyjątkiem czysto hipotetycznych jednostek, które coś takiego samodzielnie by odkryły, nie mogliby wiedzieć np. o tym, że Ziemia jest kulą. Nie mogliby też wiedzieć np. o tym, jakie są na Ziemi kontynenty i kraje, nie mogliby też nic wiedzieć o zjawiskach, których bezpośrednio nie widzą i nie odczuwają, a nawet te bezpośrednio odczuwalne dla ludzi zjawiska byłyby dla nich nader często niezrozumiałe.

Politycznie i ideologicznie motywowana przemoc niewątpliwie bierze się ze sprzeciwu wobec różnych istniejących w świecie zjawisk, postrzeganych przez tych, którzy ją stosują jako złe, szkodliwe, niemoralne, bezbożne itd. Niektóre z przekonań mogących prowadzić do przemocy mogą wynikać z bezpośrednich, fizycznych doświadczeń takich czy innych osób – i tak np. u członków jednej grupy będących ofiarami brutalnej przemocy stosowanej przez członków jakiejś innej, wyraźnie różniącej się od nich grupy może – na podstawie tego, co oni sami przeżyli i widzieli bezpośrednio na własne oczy – zrodzić się przekonanie, że druga grupa stanowi zagrożenie dla ich egzystencji i w związku z tym przemoc przeciwko tej

drugiej grupie jest uzasadniona i konieczna (oczywiście, wielką rolę mogą w tym względzie odgrywać instynkty zemsty, itd.). Lecz co do rzeczy i zjawisk bezpośrednio, na własne gołe oczy nie widzianych i nieodczuwalnych ludzie nie mogliby mieć przekonań o tym, że są one dobre, czy też złe bez przekazów ze strony innych, które mówią coś o tych rzeczach i zjawiskach. Przemocy wynikającej z przekonania o tym, że coś jest rzeczą szkodliwą, czy moralnie złą nie byłoby zatem bez jakichś przekazów na temat takich czy innych rzeczy. Wniosek, że tak jest, jest po prostu kwestią zdroworozsądkowego rozumowania. Jak już kiedyś pisałem „nie ma, na zdrowy rozum, wątpliwości co do tego, że wśród ludzi, którzy pod wpływem jakichś wypowiedzi nabrali przekonania o bezbożności, zgubności czy zbrodniczości aborcji, eksperymentów genetycznych, nanotechnologii, eksploatacji zwierząt, czy technologii 5G prędzej mogą znaleźć się tacy, którzy np. podpalą maszt telefonii 5G, klinikę aborcyjną, rzeźnię, czy laboratorium, w którym prowadzi się badania w dziedzinie genetyki, nanotechnologii bądź badania na zwierzętach, niż wśród tych, którzy w życiu nie słyszeli ani nie czytali niczego, z czego mogliby oni wyciągnąć wniosek że aborcja, nanotechnologia, itd. jest czymś szkodliwym bądź złym. Podobnie, jak nie ma wątpliwości, że wśród ludzi przekonanych do poglądu o równej wartości wszelkich istot prędzej znajdą się tacy, którzy w imię obrony prawa tych istot do istnienia posuną się do np. zniszczenia budynku, którego wznoszenie zagraża egzystencji tych istot, niż wśród takich, do których oczu i uszu idee biocentryzmu nigdy nie trafiły”. Można – jak myślę – posunąć się nieco dalej i stwierdzić, że po prostu nie jest prawdopodobne, by wśród ludzi, którzy nic nie słyszeli i nie czytali o aborcji, niebezpieczeństwie eksperymentów genetycznych, nanotechnologii, technologii 5G, czy o cierpieniach zwierząt w rzeźniach i laboratoriach mogli się znaleźć tacy, którzy wskutek gniewu wobec tych zjawisk postanowiliby zniszczyć klinikę aborcyjną, rzeźnię, laboratorium prowadzące badania w dziedzinie genetyki, nanotechnologii, lub doświadczenia na zwierzętach, czy też maszt telefonii używający jakoby systemu 5G (który nie wymaga masztów). Podobnie, jak nie jest prawdopodobne, by ludzie, do których nie dotarły żadne przekazy na temat niebezpieczeństwa globalnego ocieplenia mogli w celu walki z tym zjawiskiem podpalać szczególnie przyczyniające się jakoby do niego samochody typu SUV, by rozruchy przeciwko obradom takich ciał, jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, czy Światowa Organizacja Handlu mogli urządzić ludzie, do których nie dotarły przekazy mówiące o tym, że gremia te są odpowiedzialne za wyzysk, nędzę i niszczenie środowiska w krajach III świata, bądź, by takie czyny, jak fizyczne napaści na prawdziwych czy też rzekomych faszystów dokonywane czasem przez np. Antifę zdarzałyby się wówczas, gdyby sprawcy tych czynów nie słyszeli i nie czytali o faszyzmie czy nazizmie (i niewątpliwie też takich czynów z większym prawdopodobieństwem mogą dokonywać osoby przekonane o tym, że działalność jakichś faszystowskich grup stanowi poważne i aktualne zagrożenie, niż ludzie przekonani o tym, że grupy takie stanowią co najwyżej niesympatyczny polityczny folklor). Te rodzaje przemocy, o których była tu mowa, nie miałyby szansy zdarzyć się bez takich czy innych wypowiedzi, bo tylko dzięki wypowiedziom (do których należy zaliczyć nie tylko słowa, ale także obrazy, zdjęcia i filmy) ludzie mogą nabrać przekonań, mogących niekiedy stać się podłożem takich, jak wspomniane tu, aktów przemocy.

Jak zatem widać, słowa przyczyniają się – w jakiś sposób – do złych, szkodliwych i przestępczych czynów; niektóre z takich czynów nie miałyby szansy zaistnieć bez takich czy innych słów. Ale to jeszcze nie znaczy, że słowa (czy inne formy ekspresji – takie, jak ruchome lub nieruchome obrazy, bądź rozmaite formy „wypowiedzi symbolicznych”) prowadzą do takich czynów w sposób jasny, bezpośredni, czy tym bardziej nieuchronny. (4) Jak doskonale chyba wiemy, tylko niektórzy wyznawcy jakichś skrajnych przekonań dokonują motywowanych tymi przekonaniem przestępstw i nie jest też zbyt wielu takich, którzy wyznają takie przekonania (mam tu na myśli przede wszystkim przekonania dotyczące tego, że dla osiągnięcia jakiegoś celu należy stosować przemoc i łamać prawo). Jest też tu kwestia efektywności propagandy takich czy innych idei. Jak zauważył psycholog Hugo Mercier *„religijny prozelityzm, propaganda, reklama i tak dalej nie są bardzo efektywne w zmienianiu ludzkich umysłów, zaś akceptacja przekonań prowadzących do kosztownych zachowań jest czymś jeszcze mniej prawdopodobnym”*. (5) Z kolei według Gordona Danninga *„wbrew popularnemu przekonaniu mało jest dowodów na to, że propaganda jest zdolna zmieniać umysły – jest raczej tak, że jest ona generalnie rzecz biorąc efektywna wśród tych, którzy już się z nią zgadzają i przynosząca skutki odwrotne od zamierzonych wśród tych, którzy nie zgadzają się z nią. Ta prawidłowość dotyczyła nawet nazistowskiej propagandy antyżydowskiej w III Rzeszy, która zmniejszyła liczbę donosów na Żydów przez zwykłych ludzi na tych terenach, które historycznie nie były antysemityczne”*. (6)

I jest też bardzo wątpliwe, by ograniczenia swobody wypowiedzi mogły powstrzymać politycznie czy ideologicznie motywowaną przemoc. Czy zakazanie propagowania jakichś poglądów sprawi to, że poglądy te – niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – znikną? Oczywiście nie – coś takiego może natomiast spowodować to, że wyznawcy poglądów, których szerzenie zostało zabronione poczują się prześladowani przez państwo i ewentualnie też grupy, które w ich odczuciu stanowią *spiritus movens* skierowanych przeciwko nim represji, które to poczucie wywołać może u nich przekonania i emocje zwiększające prawdopodobieństwo sięgnięcia po przemoc. Ryzyko to wydaje się tym większe, im bardziej skrajne są poglądy, których głoszenia państwo zakazuje. Jeśli z kolei ktoś chciałby twierdzić, że zakazy wypowiedzi, mogąc nawet (być może) mieć niebezpieczny wpływ na twardych wyznawców pewnych opinii, to jednak mogą powstrzymać szerzenie takich czy innych poglądów i dzięki temu zapobiec „zarażaniu się” tymi poglądami przez tych, którzy ich jeszcze nie wyznają, to komuś takiemu warto przytoczyć fragment książki amerykańskiego psychologa społecznego Roberta Cialdiniego *„Wpływanie na ludzi – Teoria i praktyka”* w którym, powołując się na różne badania napisał on, że *„Niemał zawsze reakcją na zakaz jakiej informacji jest wzrost pragnienia zapoznania się z tą informacją oraz (i to jest właśnie szczególnie godne uwagi) wzrost pozytywnego ustosunkowania się do kwestii, której ona dotyczy”*. I tak np. *„kiedy studenci Uniwersytetu Północnej Karoliny dowiedzieli się, że na ich uniwersytecie zakazano wygłoszenia mowy potępiającej koedukacyjne akademiki dla studentów, sami stali się bardziej nieprzychylnie ustosunkowani do pomysłu takich akademików. Tak więc nawet i bez wysłuchania mowy, studenci uwierzyli w zajmowane w niej stanowiska. Prawidłowość ta – jak pisze Cialdini - nasuwa dość niepokojącą możliwość, że osoby bystre, choć nie mające dobrych argumentów na rzecz własnego stanowiska, mogą przekonywać do niego innych poprzez doprowadzanie do całkowitego czy częściowego*

ocenzuowania swojego komunikatu. Ironia polega na tym, że dla tego rodzaju osób - na przykład członków drobnych, a ekstremistycznych partii politycznych - skuteczną strategią jest nieupublicznienie swoich niepopularnych poglądów, lecz sprowokowanie do ich oficjalnego ocenzuowania, a potem upublicznienie samego faktu ocenzuowania. By może autorzy Konstytucji Amerykańskiej okazali się bardziej przenikliwymi psychologami społecznymi, niż by się wydawało, gdy w słynnej Pierwszej Poprawce zapewnili naszemu narodowi nieograniczoną wolność słowa. Odmawiając ograniczania wolności słowa, nawet w imię szlachetnych celów, autorzy Poprawki próbowali być może zminimalizować prawdopodobieństwo takiego rozwoju wydarzeń, w którym jakieś poglądy polityczne zdobywałyby sobie rosnące poparcie nie z powodu swej treści, lecz z tej irracjonalnej w gruncie rzeczy przyczyny, że ich głoszenie jest zakazane”.

I trzeba też powiedzieć, że istnieją empiryczne dowody na to, że amerykańskie podejście do kwestii granic wolności słowa – zgodnie z którym karalne mogą być – owszem – np. wypowiedzi bezpośrednio nawołujące do natychmiastowego w praktyce użycia przemocy i mogące w sytuacji, w jakiej mają one miejsce faktycznie spowodować, że przemoc taka zostanie użyta – ale nie mogą być karalne wypowiedzi po prostu propagujące przestępcze działania, nie może być karalne „nawoływanie do nienawiści” wobec takich czy innych grup (rasowych, narodowych, etnicznych, grup typu osoby LGBT i wszelkich innych), ani znieważanie, czy też zniesławianie takich grup, podobnie jak nie może być karalne propagowanie nazizmu, komunizmu, czy faszyzmu (albo np. „zachowań o charakterze pedofilskim”), podobnie jak nie może być karalne znieważanie narodu, państwa i jego władz, czy też bezczeszczenie państwowej flagi sprawdza się lepiej, niż podejście europejskie – bądź nawet, można zaryzykować takie twierdzenie - „światowe” które dopuszcza tego rodzaju ograniczenia swobody ekspresji. Zauważmy np. taką rzecz: państwa europejskie – a także np. Kanada (i mnóstwo innych krajów świata) zabraniają „mowy nienawiści” – wypowiedzi znieważających czy też zniesławiających grupy społeczne tego rodzaju, co grupy narodościowe, rasowe, etniczne, religijne, grupy takie, jak osoby LGBT, a niekiedy też inne (np. grupy osób wyróżniających się z ogółu społeczeństwa swymi poglądami – tak jest np. w Holandii) i zachęcających do wrogości wobec takich grup. W USA tak rozumiana „mowa nienawiści” nie jest przestępstwem. Czy zakazy *hejtspiczu* powodują jednak to, że kraje, w których zakazy takie obowiązują i są egzekwowane są bardziej wolne od zjawisk rasistowsko, ksenofobicznie, homofobicznie czy antysemitcko motywowanej przemocy, niż Stany Zjednoczone, gdzie takich zakazów nie ma? Jeśli o to chodzi, to warto przyjrzeć się np. temu, ile przestępstw motywowanych nienawiścią o podłożu rasistowskim, ksenofobicznym, antysemitckim, homofobicznym (i niekiedy też – choć raczej rzadko – innym – tu wchodzi w grę przestępstwa motywowane np. wrogością wobec kobiet) – takich, jak fizyczne napaści na ludzi, ataki na mienie oraz przypadki gróźb i groźących zachowań przypadało średniorocznie na milion mieszkańców takich krajów, jak Austria, Dania, Kanada, Finlandia, Francja, Niemcy, Holandia, Norwegia, Szwecja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone w latach 2014 – 2024. Otóż, na podstawie danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data> (które, rzecz jasna, podobnie jak wszelkie dane dotyczące zjawiska przestępczości nie są doskonałe – i najprawdopodobniej są poważnie zaniżone) policzyłem, że statystyka ta wygląda następująco:

Fizyczne napaści na ludzi: Austria – 85,75 (dot. lat 2021 – 2024), Dania (2024) – 18,46, Kanada – 21,94, Finlandia – 114,12, Francja – 18,99, Niemcy – 20,11, Holandia – 52,62 (dot. lat 2020 i 2022 - 2023), Norwegia – 47,07 (dot. lat 2020 – 2024), Szwecja – 72,66 (dot. lat 2014 – 2020 z wyjątkiem 2017 i 2019 r.), Wielka Brytania – 452,97 (dot. lat 2020 – 2022), USA – 12,34.

Przestępstwa przeciwko mieniu (uw. j.w.): Austria – 135,23, Dania – 17,45, Kanada – 42,87, Finlandia – 27,60, Francja – 12,28, Niemcy – 30,45, Holandia – 16,40, Norwegia – 26,01, Szwecja – 82,25, Wielka Brytania – 10,34, USA – 11,80.

Groźby i grożące zachowania: Austria – 59,43, Dania – 10,73, Kanada – 16,29, Finlandia – 70,43, Francja – 33,60, Niemcy – 12,06, Holandia – 49,93, Norwegia – 17,49, Szwecja – 259,47, Wielka Brytania – 10,34, USA – 11,06.

Średnie liczby wszystkich wyżej wymienionych przestępstw z nienawiści w poszczególnych krajach na milion mieszkańców rocznie w latach 2014 – 2024: Austria – 280,41, Dania – 46,64, Kanada – 81,10, Finlandia – 212,22, Francja – 64,87, Niemcy – 62,62, Holandia – 118,95, Norwegia – 90,57, Szwecja – 417,58, Wielka Brytania – 569,96, USA – 35,20.

Jak zatem widać, w kraju w którym zakazów „mowy nienawiści” nie ma realnych i wyrządzających ludziom autentyczną i niewątpliwą krzywdę „przestępstw z nienawiści” zdarza się mniej, niż w krajach, w których istnieją i są egzekwowane takie zakazy. Ciekawie też pod tym względem wyglądają np. dane na temat przestępstw o charakterze antysemickim. I tak, według danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/hate-crime-data> w 2024 r. w USA, gdzie najbardziej nawet skrajnie antyżydowskie wypowiedzi nie są prawnie zakazane odnotowano 178 antysemickich przestępstw z nienawiści o charakterze fizycznych ataków na osoby. W Niemczech, gdzie takie wypowiedzi są zabronione i surowo karane tego rodzaju antyżydowskich przestępstw stwierdzono (oficjalnie) 105 – warto tu wziąć pod uwagę, że ludność Niemiec jest ok. cztery razy mniejsza, niż ludność USA, a Żydów mieszka w Niemczech ok. 59 razy mniej, niż w Stanach Zjednoczonych. Zaś jeśli ze strony <https://hatecrime.osce.org/germany> weźmiemy dane nieoficjalne, to wyczytamy, że w 2023 r. (za 2024 r. tego rodzaju danych na wspomnianej stronie nie ma) fizycznych ataków na Żydów o podłożu antysemickim było w Niemczech w 2023 r. po prostu więcej (183), niż w tym samym roku w USA - gdzie nieoficjalna liczba takich ataków podana na stronie <https://hatecrime.osce.org/united-states-america> wynosiła 137 (zaś oficjalna 178, tak samo, jak w 2024 r.). Ponadto, wygląda na to, że w surowo zakazujących „mowy nienawiści”, propagowania nazizmu i negowania Holocaustu Niemczech zdarza się więcej najgroźniejszych „hate crimes”, niż w tolerujących pod względem prawnym tego rodzaju wypowiedzi Stanach Zjednoczonych. I tak np. z danych przedstawionych na stronie <https://hatecrime.osce.org/germany> wynika, że w 2024 r. w Niemczech odnotowano 18 zabójstw, zakwalifikowanych jako „przestępstwa z nienawiści” – w 2024 r. w USA zabójstw uznanych za „hate crimes” odnotowano 6. W 2023 r. zabójstw uznanych za „przestępstwa z nienawiści” stwierdzono w Niemczech 11, zaś w USA 21 – przestępstw takich było zatem w USA blisko dwa razy więcej niż w Niemczech, tylko tyle, że, jak wspomniałem, ludność USA jest ok. 4 większa od ludności Niemiec. Z całą pewnością do wyjątkowo niebezpiecznych „przestępstw z nienawiści” należą podpalenia. W Niemczech w 2024 r. tego rodzaju „hate

crimes” odnotowano 24, zaś w USA 47. Takich akurat „przestępstw z nienawiści” było więc USA (według oficjalnych danych) w 2024 r. blisko dwa razy więcej, niż w Niemczech, tyle tylko, że w Niemczech przestępstw takich było ponad dwa razy więcej *per capita*, niż w USA. (7)

Wspomniałem też, że zakres wolności słowa w USA obejmuje nawet nawoływanie do popełnienia przestępstwa, z wyjątkiem sytuacji, kiedy nawoływanie takie ma na celu doprowadzenie do przestępczego działania w sposób praktycznie natychmiastowy i w sytuacji, w jakiej ma ono miejsce może faktycznie spowodować takie działanie. Inne kraje wobec propagujących przemoc, czy inne przestępcze działania najczęściej nie są równie tolerancyjne – zauważmy przy okazji, że bardzo wielu krajach świata (choćby tych wspomnianych powyżej) obowiązują zakazy „mowy nienawiści” która nie musi polegać na przekonywaniu do podjęcia jakichkolwiek działań zakazanych prawem. Czy jednak kraje te – dzięki mniej liberalnemu podejściu do – tak to ogólnie nazwijmy – ekstremistycznych wypowiedzi są bardziej wolne od takiego choćby zjawiska, jak terroryzm, niż Stany Zjednoczone? Jeśli chodzi o to, to chciałbym zauważyć, że w ciągu kilku lat po tym, jak w wydanym w 1969 r. wyroku w sprawie *Brandenburg v. Ohio* amerykański Sąd Najwyższy orzekł, że „konstytucyjne gwarancje wolności słowa i prasy nie pozwalają stanowi na zakazanie propagowania użycia siły lub złamania prawa, chyba, że takie propagowanie ma na celu podburzenie lub wywołanie natychmiastowego bezprawnego działania i jest prawdopodobne, że podburzy lub wywoła takie działanie” i przy tej okazji unieważnił jako niezgodną z I i XIV Poprawką do Konstytucji USA ustawę stanu Ohio, w myśl której przestępstwem było „*propagowanie obowiązku, konieczności bądź właściwości przestępstwa, sabotażu, przemocy lub bezprawnych metod terroryzmu jako środka doprowadzenia do reform politycznych lub przemysłowych*”, a także „*dobrowolne zgromadzenie się z towarzyszeniem, grupą lub zbiorowiskiem osób, sformułowanym w celu nauczania lub propagowania doktryn kryminalnego syndykalizmu*” w USA wybitnie spadła liczba przestępstw o charakterze terrorystycznym. W każdym razie, jak wynika z danych przedstawionych na stronie <https://ourworldindata.org/terrorism> o ile w 1970 r. (wcześniejsze dane na ten temat niestety nie istnieją) terrorystycznych przestępstw odnotowano w USA 468, to w roku 1971 przestępstw takich stwierdzono w tym kraju 247, w 1972 r. 68, zaś w 1973 r. 58. To prawda, że w kolejnych latach liczba aktów terroru w USA wzrosła – dochodząc do 149 w 1975 r., 105 w 1976 r. i 130 w 1977 r. – lecz później liczba terrorystycznych przestępstw w USA spadła i wynosiła kilkadziesiąt, kilkanaście, bądź nawet tylko kilka takich przestępstw w ciągu roku – dopiero od 2011 r. liczba terrorystycznych ataków zaczęła się w USA piąć w górę, by dojść do 103 w 2020 r. – a następnie spaść do 26 w 2021 r. Jak było w krajach, w których nie ma tak szerokiego, jak w USA zakresu wolności wypowiedzi? Jeśli chodzi o Wielką Brytanię, gdzie podżeganie do popełnienia przestępstwa jest karalne niezależnie od tego, czy ma ono na celu spowodowanie natychmiastowego popełnienia przestępstwa i czy faktycznie może spowodować jego popełnienie i gdzie od 1965 r. obowiązuje też zakaz podżegania do nienawiści wobec grup społecznych wyróżniających się takimi cechami, jak przynależność rasowa, etniczna i narodowościowa liczba terrorystycznych przestępstw wzrosła od 12 w 1970 r. do 292 w 1972 r. – zaś w latach 1973 – 1994 - poza latami 1982, kiedy to przestępstw takich odnotowano 95 i 1985, kiedy to

odnotowano ich 67 – liczba takich przestępstw nigdy nie spadła poniżej 100, a w latach 1974, 1979, 1991, 1992 i 1994 wynosiła ona ponad 200 (z maksimum 274 w 1974 r.). Ogólnie rzecz biorąc, w latach 1970 – 2021 w Wielkiej Brytanii odnotowano 5553 terrorystyczne przestępstwa, podczas gdy w USA (które są blisko 5 razy ludniejszym krajem) 3147. Warto też przy okazji zauważyć, że wzrost liczby terrorystycznych przestępstw w Wielkiej Brytanii po 2006 r. nastąpił po tym, jak karalne stało się w tym kraju nie tylko bezpośrednie nawoływanie do uprawiania terroryzmu, ale także jego gloryfikowanie. Z kolei we Francji – kraju pod względem zakresu swobody wypowiedzi niewątpliwie bez porównania bardziej zbliżonym do Wielkiej Brytanii, niż do Stanów Zjednoczonych - aktów terroru w latach 1970 – 2021 odnotowano łącznie 2640. Było to oczywiście mniej, niż w USA (1,19 razy) i w Wielkiej Brytanii (2,1 razy), ale pamiętajmy o tym, że ludność Francji jest blisko 5 razy mniejsza, niż ludność USA. W przypadku Niemiec, – o których często się mówi, że jest to najbardziej ograniczająca wolność słowa zachodnia demokracja - chciałbym tu zauważyć, że oprócz zakazów „mowy nienawiści”, aprobowania, kwestionowania lub bagatelizowania Holocaustu i propagowania nazizmu oraz używania nazistowskich gestów i symboli – a także oczywiście nawoływania do popełnienia przestępstwa – niemiecki kodeks karny zawiera przepis (art. 130a) przewidujący karę do 3 lat więzienia lub grzywny dla kogoś, kto „rozpowszechnia lub udostępnia publicznie treści, które mogą służyć jako instrukcja popełnienia jednego z czynów zabronionych, o których jest mowa w art. 126 ust. 1” (czyli generalnie rzecz biorąc poważnych przestępstw kryminalnych) i które mają na celu zachęcanie lub nakłanianie innych osób do dokonania takiego czynu, a także przepis przewidujący karę do roku więzienia dla osoby, która rozpowszechnia, upublicznia, bądź udostępnia osobie nieletniej treści, które „opisują okrutne lub w inny sposób nieludzkie akty przemocy wobec ludzi lub istot humanoidalnych w sposób gloryfikujący lub bagatelizujący takie akty przemocy lub które przedstawiają okrutne lub nieludzkie aspekty zdarzenia w sposób naruszający ludzką godność” (art. 131) - przedstawione na stronie <https://ourworldindata.org/terrorism> dane na temat liczb terrorystycznych przestępstw dotyczą okresu 1990 – 2021. Jak wynika z tych danych, przestępstw tego rodzaju we wspomnianym okresie odnotowano w Niemczech 829 – przy ich minimalnej rocznej liczbie równej 0 (w 2013 r.) i maksymalnej wynoszącej 156. Bezwzględna liczba aktów terroru w Niemczech była w tym okresie nieco mniejsza, niż w USA, gdzie w latach 1990 – 2021 stwierdzono ich łącznie 945, lecz chyba nie od rzeczy będzie zauważyć, że Niemcy są krajem o prawie 4 razy mniejszej liczbie ludności, niż Stany Zjednoczone. Warto też zauważyć, że w Kanadzie bardzo znaczny wzrost liczby terrorystycznych przestępstw nastąpił po tym, jak do kanadyjskiego kodeksu karnego wprowadzono cały rozdział na temat terroryzmu, a w nim takie przestępstwa, jak np.: „świadome ułatwianie działalności terrorystycznej” (art. 83.19 (1), które jest popełniane niezależnie od tego, czy jego sprawca wie o tym, że ułatwia konkretną terrorystyczną działalność, a także, czy konkretna działalność terrorystyczna była przewidywana lub planowana w czasie jej „ułatwiania” i oczywiście niezależnie od tego, czy jakakolwiek (niekoniecznie nawet konkretna) działalność terrorystyczna miała miejsce w związku z jej „ułatwianiem” (grozi za to do 14 lat więzienia); jak również „doradanie popełnienia przestępstwa terrorystycznego” (art. 83.221 (1), które popełniane jest nawet wówczas, gdy ktoś doradzający innej osobie popełnienie takiego przestępstwa nie proponuje popełnienia żadnego konkretnego takiego przestępstwa (grozi za to do 5 lat odsiadki). O ile

bowiem w 2011 r. terrorystycznych przestępstw nie odnotowano w Kanadzie w ogóle (w USA przestępstw takich stwierdzono wówczas 9), to np. w 2017 r. przestępstw o terrorystycznym charakterze odnotowano w Kanadzie 16. To oczywiście było przeszło 4 razy mniej od 66 tego rodzaju przestępstw, które w tym samym roku odnotowano w USA, tylko, że trzeba pamiętać, że ludność Kanady była w 2017 r. blisko 9 razy mniejsza, niż ludność USA. Nie od rzeczy będzie wreszcie spostrzec to, że najwięcej terrorystycznych ataków zdarza się w krajach, które czym jak czym, ale nadmiarem wolności słowa z pewnością nie grzeszą – takich, jak np. Irak, Afganistan, Pakistan, Nigeria i Chiny. Jak zatem widać, twierdzenie, że przy użyciu ograniczeń wolności słowa można powstrzymać takie zjawiska, jak przestępstwa z nienawiści i terroryzm nie ma realnych podstaw.

Przepisy karne tego rodzaju, co art. 256 § 1 k.k., zgodnie z którym „kto publicznie propaguje nazistowski, komunistyczny, faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”, oraz art. 256 § 1a k.k. w myśl którego „tej samej karze podlega, kto publicznie propaguje ideologię nazistowską, komunistyczną, faszystowską lub ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne” niewątpliwie mają też na celu to, by w społeczeństwie było możliwie jak najmniej wyznawców nazistowskich, komunistycznych i faszystowskich ideologii (oraz ideologii postulujących stosowanie przemocy w celu takiego czy innego wpływania na życie polityczne lub społeczne), a także zwolenników totalitarnych ustrojów państwowych. Czy jednak zakazy – tak to ogólnie nazwijmy – propagandy prototalitarnej prowadzą do tego, że krajach, w których zakazy takie obowiązują nazistów, faszystów – czy też komunistów – jest mniej, niż tam, gdzie takich zakazów nie ma? W USA, jak wiadomo, zakazy, o których tu jest mowa nie istnieją. Czy znaczy to, że w kraju tym nie ma żadnych nazistów, faszystów - bądź komunistów? Oczywiście, są – przy czym, jak wynika z Wikipedii największymi największymi organizacjami wykazującymi pronazistowskie sympatie są gangi uliczne i więzienne - Aryan Brotherhood of Texas – liczące ok. 3500 członków, Aryan Brotherhood – ok. 20 000 członków i Aryan Circle – ok. 1400 członków. Natomiast w niemal czterokrotnie mniej ludnych Niemczech, gdzie propagowanie nazizmu jest surowo zabronione, prawicowych ekstremistów jest, jak ocenił to szef wywiadu w Turyngii Stephan Kramer ok. 35 000, z czego 13 – 14 tys. stanowią osoby agresywne i brutalne – Stephan Kramer dodał jednak do tego, że jest to zaledwie czubek góry lodowej. Z kolei w Austrii - gdzie od 1945 r. obowiązuje prawo zwane „Verbotsgesetz” (czyli po polsku „Ustawa o zakazie”), które pod groźbą wieloletnich kar więzienia zabrania podejmowania wszelkich prób odbudowania NSDAP i innych organizacji nazistowskich, a także gloryfikowania nazizmu i w ogóle wszelkiego działania „w sensie nazistowskim” - w przeprowadzonym w 2013 r. sondażu opinii publicznej 42% Austriaków stwierdziło, że za Hitlera wcale nie było źle, zaś 54% badanych wyraziło opinię, że gdyby NSDPA nie była w Austrii zakazana, to wygrałaby tam ona wybory. O tym, jak „popularne” są w USA ideologie tego rodzaju, co nazizm, faszyzm czy komunizm mogą też świadczyć listy zarejestrowanych przez Federalną Komisję Wyborczą kandydatów na urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. W wyborach w 2020 r. o urząd ten postanowiło ubiegać się 1212 osób – najczęściej bardzo mało znanych (nie dało się na ich temat znaleźć nic w internecie). Byli wśród nich ludzie

określający się jako demokraci, republikanie, niezależni, bezpartyjni, libertarianie, etc. Nazistów, czy faszystów było zero, zaś komunistów znalazło się dwóch (zob. [https://ballotpedia.org/List of registered 2020 presidential candidates](https://ballotpedia.org/List_of_registered_2020_presidential_candidates)) Lista kandydatów na prezydenta USA w 2024 r. wyglądała podobnie, z tym, że komunistów było na niej aż... trzech.

(zob. [https://ballotpedia.org/List of registered 2024 presidential candidates](https://ballotpedia.org/List_of_registered_2024_presidential_candidates)). (8)

Należy też zauważyć jeszcze jedno. Zakazy wypowiedzi, o których była tu mowa, należą do repertuaru czegoś, co często określa się mianem „walczącej” – czy też „bojowej” - demokracji (niem. „wehrhafte Demokratie” lub „streitbare Demokratie”). Walczącą demokrację można scharakteryzować jako taki system polityczny, który przy użyciu środków tego rodzaju, co zakazy istnienia pewnego rodzaju organizacji (np. partii politycznych propagujących wprowadzenie ustroju typu nazistowskiego, faszystowskiego lub komunistycznego) czy też ograniczeń wolności słowa – takich, jak te przewidziane w artykule 256 polskiego kodeksu karnego (czy też np. w artykułach 86 i 86a kodeksu karnego Niemiec) stara się zapewnić to, że jest on demokracją – to jest systemem politycznym, w którym mimo pewnych ograniczeń demokracji – bo można przecież twierdzić, że próba wyeliminowania, przy użyciu groźby represji, ze sfery publicznej pewnego rodzaju poglądów jest działaniem antydemokratycznym – istnieją takie rzeczy, jak pluralistyczny system konkurujących ze sobą w wolnych wyborach partii politycznych (których wolność może być co prawda ograniczona poprzez nie dopuszczanie do nich np. ugrupowań głoszących potrzebę likwidacji demokracji), generalna swoboda wypowiedzi (choć z wyjątkiem wypowiedzi propagujących systemy totalitarne, czy nawołujących do nienawiści wobec takich lub innych grup społecznych), wolność mediów (z analogicznym wyjątkiem), rynkowa gospodarka, niezależne sądownictwo, itd.

„Walcząca demokracja” jest czymś z całą pewnością lepszym od systemu niedemokratycznego, tj. takiego, w którym ludzie nie mają realnej szansy na zmianę władzy w wyniku wyborów. W krajach będących „walczącymi demokracjami” – takich choćby, jak obecne Niemcy, czy Austria – krytycy polityki rządu nie siedzą w więzieniach, opozycyjne demonstracje – o ile tylko mają charakter pokojowy – nie są rozpędzane przez policję, a cała władza nie spoczywa w rękach jednej klikki, czy konkretnej osoby – jak się to dzieje w takich państwach, jak np. Białoruś czy Rosja. Lecz mimo wszystko jest ona koncepcją potencjalnie bardzo niebezpieczną dla takich wartości, jak swoboda wypowiedzi, zrzeszania się i zgromadzeń – a także samej demokracji, rozumianej jako system polityczny w którym to obywatele decydują o tym, jakie poglądy polityczne im odpowiadają – i w związku z tym głosiciele takich poglądów powinni ich zdaniem zostać dopuszczeni do władzy – a nie taki, w którym możliwość dokonania takiego wyboru jest odgórnie ograniczona, lub tym bardziej zlikwidowana. Jeśli bowiem państwo w drodze ograniczeń wolności słowa, czy też zrzeszania się chce chronić demokrację przed potencjalną możliwością, że zmieni się ona w system niedemokratyczny, to jak daleko może się ono na tej drodze posunąć? Była tu już mowa o takich przepisach polskiego prawa karnego, jak choćby art. 256 k.k. – do których dodać można art. 13 Konstytucji, zgodnie z którym „zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk

działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”. W Niemczech – często przedstawianych jako sztandarowy wręcz przykład „walczącej demokracji” – zakazane jest rozpowszechnianie (a także np. produkowanie, czy posiadanie w celu rozpowszechniania) treści mających na celu wspieranie działalności byłej organizacji narodowosocjalistycznej, a także materiałów propagandowych zdelegalizowanych partii i organizacji (o ile są one skierowane przeciwko istnieniu lub bezpieczeństwu państwa lub organizacji międzynarodowej albo przeciwko zasadom konstytucyjnym Republiki Federalnej Niemiec; nie są przy tym karalne działania służące informacji obywatelskiej, zapobieganiu działaniom sprzecznym z konstytucją, propagowaniu sztuki lub nauki, badań naukowych lub nauczania, relacjonowaniu bieżących lub historycznych wydarzeń lub podobnym celom) (art. 86 k.k.), zakazane jest też używanie flag, insygniów, sloganów, mundurów, pozdrowień i innych symboli NSDAP, bądź symboli zdelegalizowanych organizacji – a także symboli tak podobnych do takowych, że mogą z nimi zostać pomyłone (art. 86a k.k.), więzienie grozi też za aktywny udział w zakazanej partii politycznej (którą może zdelegalizować tylko Federalny Trybunał Konstytucyjny – w historii RFN zdelegalizowane zostały tylko dwie partie – Socjalistyczna Partia Rzeszy w 1952 r. i Komunistyczna Partia Niemiec w 1956 r.) lub innej organizacji (art. 84 i 85 k.k.). Niemiecki kodeks karny zabrania też publicznego, lub poprzez rozpowszechnianie materiałów ubliżania prezydentowi (art. 90), publicznego, na zebraniu lub poprzez rozpowszechnianie treści używania obraźliwego języka przeciwko Republice Federalnej Niemiec, jej krajom związkowym lub ich ustrojom konstytucyjnym, a także złośliwego zniesławiania tychże (art.90a), znieważania barw, flagi, godła lub hymnu Republiki Federalnej Niemiec lub jednego z jej krajów związkowych (również art. 90a), zniesławiania organu konstytucyjnego, Rządu Federalnego lub Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, albo rządu lub Trybunału Konstytucyjnego jednego z krajów związkowych lub jednego z jego członków w charakterze osoby prawnej i w sposób, który narusza dobre imię państwa, umyślnie wspiera działalność skierowaną przeciwko dalszemu istnieniu Republiki Federalnej Niemiec lub przeciwko jej zasadom konstytucyjnym (choć to akurat może być ścigane tylko z upoważnienia konstytucyjnego organu, bądź członka takiego organu, którego dotyczyła obraźliwa wypowiedź) (art. 90b), zakazane jest też znieważanie flagi i hymnu Unii Europejskiej (art. 90 c). Przepięstwo popełnia też ktoś, kto „w sposób nadający się do zakłócania porządku publicznego” nawołuje do nienawiści wobec grupy narodowej, rasowej, religijnej lub grupy określonej ze względu na pochodzenie etniczne, wobec (innej) grupy ludności lub osób z powodu ich przynależności do jakiejś grupy lub wzywa do stosowania wobec nich przemocy lub samowolnych środków, lub narusza godność ludzką innych osób przez znieważenie, złośliwe oczernienie lub zniesławienie grupy ludności lub osób z powodu ich przynależności do niej, a także ktoś, kto (już bez wymogu stwarzania zagrożenia dla publicznego porządku – który poniekąd nie musi mieć nic wspólnego z powodowaniem bezpośredniego niebezpieczeństwa wybuchu przemocy) rozpowszechnia lub udostępnia publicznie, bądź oferuje, dostarcza lub udostępnia osobie poniżej 18 roku życia treści, które nawołują do nienawiści wobec grupy ludności lub osoby ze względu na jej przynależność do jakiejś grupy, nawołują do stosowania przemocy lub samowolnych środków wobec grupy ludności lub

osoby z powodu przynależności do niej, lub naruszają godność ludzką grupy ludności lub osoby z powodu przynależności do niej poprzez jej znieważenie, złośliwe oczernienie lub zniesławienie; karalne jest też wytwarzanie, nabywanie, dostarczanie, gromadzenie, oferowanie, reklamowanie lub zobowiązanie się do importu lub eksportu treści o których była tu mowa w celu ich rozpowszechniania lub publicznego udostępnienia, bądź dostarczenia choćby pojedynczej osobie w wieku poniżej 18 lat. Przepięstwo popełnia też ktoś, kto „publicznie lub na zgromadzeniu aprobeuje, neguje lub bagatelizuje czyn popełniony w okresie rządów narodowego socjalizmu, o którym mowa w art. 6 ust. 1 Kodeksu przestępcw przeciwko prawu międzynarodowemu, w sposób powodujący zakłócenie spokoju publicznego”, a także ktoś, kto publicznie lub na zgromadzeniu zakłóca spokój publiczny w sposób naruszający godność ofiar, aprobeując, gloryfikując lub usprawiedliwiając narodowosocjalistyczną tyranie i samowole; do rozpowszechniania, publicznego prezentowania lub udostępniania takich treści osobom w wieku poniżej 18 lat stosują się wspomniane powyżej zasady. Nie jest przy tym karalne takie rozpowszechnianie czy prezentowanie osobom nie mającym ukończonych 18 lat wspomnianych tu treści, które służy celom informacyjnym społeczeństwa, zapobieganiu działaniom niezgodnym z konstytucją, promowaniu sztuki lub nauki, badań lub nauczania, relacjonowaniu bieżących lub historycznych wydarzeń lub podobnym celom. (art. 130). Karalne jest rozpowszechnianie świadomie fałszywych lub rażąco przeinaczonych twierdzeń na temat Bundeswehry (art. 109 d), aprobeowanie „w sposób zdolny do zakłócenia publicznego spokoju” takich przestępcw, jak zdrada stanu, ujawnienie tajemnicy państwowej, nawiązanie lub utrzymywanie stosunków z obcym państwem lub organizacją w celu dokonania zbrojnego ataku na Niemcy, fałszowanie pieniędzy, papierów wartościowych i kart płatniczych, zabójstwa, ludobójstwa lub zbrodni przeciwko ludzkości, przestępcw przeciwko wolności osobistej, rozbój lub wymuszenie z użyciem siły lub groźby jej użycia, przestępcw przeciwko bezpieczeństwu powszechnemu, takich, jak spowodowanie pożaru, eksplozji, przygotowanie eksplozji lub niebezpiecznego uwolnienia promieniowania jonizującego, zatrucie wody, studni, rur, lub przedmiotów przeznaczonych do powszechnej sprzedaży lub użycia, celowe sprowadzenie zagrożenia w ruchu kolejowym, drogowym, morskim lub powietrznym, niebezpieczne zakłócenie publicznego spokoju, zgwałcenie i seksualne wykorzystywanie dzieci – w tym również ewentualnych przyszłych takich przestępcw (art. 140), a także publiczne, na spotkaniu lub poprzez rozpowszechnianie treści nawoływanie do popełnienia jakiegokolwiek czynu łamiącego prawo (art. 111). Karze podlega ktoś, kto w publicznie lub poprzez rozpowszechnianie treści i w sposób zdolny spowodować zakłócenie porządku publicznego znieważa religie lub światopogląd innych, lub znieważa kościół, inną wspólnotę religijną lub światopoglądową w Niemczech albo jej instytucje lub zwyczaje. (art. 166). Była tu już mowa o art. 131 niemieckiego kodeksu karnego, zgodnie z którym przestępcwo (zagrożone karą do roku więzienia) popełnia ktoś, kto rozpowszechnia lub udostępnia publicznie, bądź oferuje, dostarcza lub udostępnia osobie poniżej 18. roku życia lub wytwarza, pozyskuje, dostarcza, przechowuje, oferuje, reklamuje lub zobowiązuje się do importu lub eksportu w celu rozpowszechnienia bądź udostępnienia osobie poniżej 18 lat treść opisującą okrutne lub w inny sposób nieludzkie akty przemocy wobec ludzi lub istot humanoidalnych w sposób gloryfikujący lub pomniejszający takie akty przemocy lub przedstawiającą okrutne lub nieludzkie aspekty zdarzenia w sposób naruszający godność człowieka. Niemiecki kodeks

karny przewiduje też kary za zniewagi, złośliwe plotki i zniesławienia dotyczące konkretnych osób, przy czym w sposób szczególny karalne są tego rodzaju czyny, które skierowane są przeciwko osobom zajmującym publiczne stanowiska; karalne jest też znieważanie pamięci osób zmarłych (art. 185 – 189). (9). Sama niemiecka konstytucja w swym art. 18 mówi, że „Kto nadużywa wolności wyrażania poglądów, w szczególności wolności prasy (art. 5 ust. 1), wolności nauczania (art. 5 ust. 3), wolności zgromadzeń (art. 8), wolności zrzeszania się (art. 9), tajemnicy korespondencji, pocztowej i telekomunikacyjnej (art. 10), prawa własności (art. 14) albo prawa azylu (art. 16a) do walki przeciwko wolnościowemu demokratycznemu porządkowi, traci wymienione prawa podstawowe. O utracie praw i zakresie tej utraty orzeka Federalny Trybunał Konstytucyjny”. Jakkolwiek Trybunał w Karlsruhe nigdy nie wydał orzeczenia pozbawiającego jakąś konkretną osobę jej konstytucyjnych praw praktyczny sens tego przepisu wykracza poza faktycznie nie stosowaną możliwość zakazania komuś korzystania z takich praw w ogóle – warto przy okazji zauważyć, że za zlekceważenie wspomnianego zakazu zgodnie z art. 85 niemieckiego kodeksu karnego grozi nawet 5 lat więzienia. Ponadto, od 1 stycznia 2018 r. obowiązuje w Niemczech ustawa o mediach społecznościowych, zgodnie z którą platformy mające zarejestrowanych w Niemczech co najmniej 2 mln użytkowników obowiązane są usuwać „oczywiście nielegalne” treści w ciągu 24 godzin od ich zgłoszenia, zaś treści, których nielegalność nie jest na pierwszy rzut oka oczywista, w ciągu tygodnia. Za spóźnienie się z usunięciem jakiejś treści sprzecznej z prawem medium społecznościowemu grozi kara nawet do 50 mln euro grzywny. W 2020 r. ustawa ta została zmieniona tak, że serwisy społecznościowe muszą nie tylko usuwać nielegalne treści, lecz także zgłaszać je na policję.

Wspomniane zakazy niemieckiego prawa idą daleko – dalej, niż te przewidziane w polskim kodeksie karnym, który nie zakazuje np. nawoływania do nienawiści innego rodzaju, niż nienawiść na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość – i znieważania grup innych, niż grupy narodowe, etniczne, rasowe, wyznaniowe i charakteryzujące się nie wyznawaniem żadnej religii, nie zabrania też znieważania samego tylko ustroju państwowego, czy też np. symboli Unii Europejskiej, nie przewiduje kar za rozpowszechnianie obrazów czy opisów przemocy i nie zakazuje znieważania ideologii, wspólnot ideologicznych, czy też religii jako takich. (10) Ale czy „walcząca demokracja” – w imię oczywiście obrony demokracji – nie mogłaby się posunąć jeszcze dalej? Nie mogłaby – po to, by zapobiec przekonaniu ludzi do poglądów, których wyznawanie mogłoby zagrozić demokracji – zabronić np. propagowania ustroju, który nie jest wprawdzie totalitaryzmem – takim, jak nazizm, faszyzm, czy komunizm – lecz nie jest też liberalną demokracją? Zachodzi oczywiście pytanie, co mogłoby być takim ustrojem, do którego w imię ochrony demokracji nie wolno byłoby przekonywać. Zapewne, mogłaby nim być jakaś nie mająca totalitarnego charakteru w tym sensie, w jakim charakter taki miały ustroje nazistowski, faszystowski czy komunistyczny (przynajmniej w formie „twardej” – np. stalinowskiej – postaci komunizmu) dyktatura – w której nie byłoby wolnych wyborów (czy też w ogóle żadnych wyborów), swobody działalności partii politycznych i wolności wypowiedzi, zaś istniałaby np. prewencyjna cenzura. Ale czy nie mógłby nim być taki np. ustrój, jak ten, który istniał w Polsce w okresie np. rządów Sanacji – a szczególnie po wejściu w życie konstytucji „kwietniowej” z 1935 r. – kiedy to mający bardzo szerokie uprawnienia

prezydent ponosił odpowiedzialność wyłącznie przed Bogiem i Historią, wybory pod względem stopnia ich demokratyczności zbliżały się do tych z czasów PRL, opozycyjna prasa była często konfiskowana i istniał tzw. „obóz odosobnienia” w Berezie Kartuskiej, do którego przeciwników władzy wsadzano na podstawie decyzji administracyjnej i w którym (celowo) panowały straszne warunki, lecz kiedy mimo wszystko istniały opozycyjne wobec rządzącej ekipy partie polityczne (np. PPS, różne odłamu PSL-u, czy Stronnictwo Narodowe – zakazane były takie partie, jak KPP, a także OWP i ONR)? Nie mogłaby „walcząca demokracja” zabronić głoszenia postulatów (które rzadko kiedy padają – przynajmniej w Polsce – z ust polityków, ale często formułowane są przez tzw. zwykłych ludzi) ograniczenia praw wyborczych – tego np. rodzaju, że aby móc wziąć udział w wyborach, trzeba zdać test z przynajmniej podstawowej wiedzy o ustroju państwa, albo, że kandydaci na publiczne stanowiska powinni, przed ich dopuszczeniem do startu w wyborach, przechodzić badania psychiatryczne? Nie mogłaby „walcząca demokracja” zabronić krytyki – w tym również krytyki kulturalnej i rzeczowej (a może nawet przede wszystkim takiej?) - demokracji jako systemu politycznego? Nie mogłaby zabronić propagowania np. idei o charakterze anarchistycznym – z tego powodu, że przekonanie ludzi do np. zniesienia centralnej władzy państwowej – mogłoby pośrednio prowadzić do np. późniejszego zapanowania dyktatury? Najbardziej konsekwentnym wcieleniem w życie idei „walczącej demokracji” byłyby „demokracja tylko dla demokratów” – lub nawet taka „demokracja” – słowo to w tym przypadku należy już chyba ująć w cudzysłów – w której, z racji istnienia ograniczeń wolności wypowiedzi, zrzeszania się i zgromadzeń nie mogą w praktyce uczestniczyć nie tylko wyznawcy jakichś antydemokratycznych czy po prostu niedemokratycznych poglądów –ale także ci, którzy uważają, że propagowanie takich poglądów nie powinno być zakazane w imię ochrony demokracji. Żeby było jasne – istniejące w Europie „walczące demokracje” są od czegoś takiego bardzo daleko, ale stworzenie wspomnianej tu przeze mnie „demokracji tylko dla demokratów” wydaje się jeśli nie tym, co z wcielonej w praktyce w życie idei „walczącej demokracji” musi wynikać, to jednak czymś, do czego wspomniana idea logicznie rzecz biorąc może prowadzić. To jednak prowadziłoby do stworzenia systemu, w którym demokracja byłaby niczym innym, jak po prostu dogmatem, którego w żaden sposób nie wolno podważać. Skutkiem czegoś takiego prawdopodobnie byłoby wywołanie u znacznej części społeczeństwa niechęci, czy też wręcz nienawiści wobec demokracji, a nie wzmocnienie poparcia dla niej. (11)

Zadać też można pytanie, czy „demokracja walcząca” nie jest przypadkiem tzw. demokracją nieliberalną – która jest oczywiście spornym pojęciem (są tacy, którzy twierdzą, że nieliberalna demokracja w ogóle nie jest demokracją), ale którą najlepiej chyba można rozumieć jako taki system polityczny, w którym – owszem – odbywają się konkurencyjne wybory, w których rządząca ekipa potencjalnie może stracić władzę (bez tego mówienie o jakiegokolwiek demokracji nie ma sensu), lecz w której jednak takie m.in. prawa i wolności obywatelskie, jak prawo do swobodnego wyrażania swoich przekonań i zrzeszania się z podobnie myślącymi ludźmi są mniej lub bardziej ograniczone. (12)

Wracając do przedstawionych przez prezydenta Nawrockiego propozycji zmian prawnych, zmiany te miałyby dotyczyć nie tylko kodeksu karnego, ale także ustawy o Instytucji Pamięci

Narodowej. Według prezydenckiej propozycji w art. 1 w pkt 1 w lit. a tiret trzecie tej ustawy miałyby brzmieć „– zbrodni członków i współpracowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji Bandery i Ukraińskiej Armii Powstańczej oraz innych ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką;”; zaś art. 2a miałyby stanowić, że „Zbrodniami członków i współpracowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji Bandery i Ukraińskiej Armii Powstańczej oraz innych ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką w rozumieniu ustawy jest zbrodnia ludobójstwa dokonana na terytorium II Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1943-1945, a także inne czyny polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności narodowości polskiej lub obywateli polskich innych narodowości.”.

Ponieważ te zmiany miałyby wpłynąć na zakres przestępstwa z art. 55 ustawy o IPN, według którego kara pozbawienia wolności do lat 3 albo kara grzywny grozi komuś, kto publicznie i wbrew faktom zaprzecza zbrodniom, o których mowa w art. 1 tej ustawy, tj. popełnionym na osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r. zbrodniom nazistowskim, zbrodniom komunistycznym, zbrodniom ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką, a także innym przestępstwom, które stanowią zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne problem, którego wspomniana tu propozycja dotyczy odnosi się do zagadnienia potrzeby – bądź braku potrzeby – kłamstw na temat historii – takich np. jak „kłamstwo oświęcimskie”. Wypowiedzi, w których twierdzi się, że Holocaust jest żydowskim wymysłem, albo, że po prostu nie miał miejsca, lub że w obozach koncentracyjnych nie było komór gazowych wywołują oczywiście oburzenie u przyzwoitych ludzi – twierdzenia takie często (choć niekoniecznie zawsze) mają na celu wybielanie reżimu panującego w III Rzeszy i promowanie antysemityzmu. Ale czy istnieją naprawdę poważne powody do tego, by wypowiedzi takie były uznawane za przestępstwo? Jeśli ktoś chciałby argumentować, że wypowiedzi takie powinny być zakazane z tego powodu, że mogą one prowadzić do jakichś groźnych działań – np. do przemocy – to chciałbym zauważyć, że szerzenie kłamstw na temat np. Holocaustu jeśli może prowadzić do jakiejś przemocy, to dużo prędzej może ono prowadzić do przemocy skierowanej przeciwko tym, którzy takie kłamstwa głoszą (i ewentualnie też przeciwko ludziom związanym z takimi osobami), niż przeciwko np. osobom należącym do grup, których takie kłamstwa się tyczą – a więc np. przeciwko Żydom. Poza tym, jakkolwiek nie jest oczywiście wykluczone to, że „kłamstwo oświęcimskie” czy też innego rodzaju kłamstwa historyczne (i kłamstwa wszelkiego innego rodzaju) może niektórym ludziom cokolwiek namieszać w głowie, to jednak szerzenie takich kłamstw nie utrudnia szerzenia prawdy – przeciwnie, może do czegoś takiego wręcz mobilizować.

Poza tym, odnosząc się do propozycji prezydenta Nawrockiego warto zauważyć, że art. 2a ustawy o IPN już obecnie mówi, że „Zbrodniami ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką, w rozumieniu ustawy, są czyny popełnione przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1925–1950, polegające na stosowaniu przemocy, terroru lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub grup ludności”, a także, że „Zbrodnią ukraińskich nacjonalistów i członków ukraińskich

formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką jest również udział w eksterminacji ludności żydowskiej oraz ludobójstwie na obywatelach II Rzeczypospolitej na terenach Wołynia i Małopolski Wschodniej”, zaś w art. 1 ust. 1 tej ustawy – do którego odwołuje się jej art. 55 mowa jest o zbrodniach członków ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą Niemiecką (zwrot o „zbrodniach ukraińskich nacjonalistów” utracił moc w 2019 r. w związku z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego). Tak więc z propozycji Nawrockiego nie wynikałoby nic innego, jak tylko wpisanie *explicite* do ustawy o IPN OUN-B i UPA, zaś merytorycznego zakresu tej ustawy propozycja Nawrockiego by nie zmieniała. Może to i dobrze, ale jaki jest sens tego rodzaju stanowienia prawa?

Przypisy:

1. Zakazy dotyczące publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa krytykowałem (m.in.) w tekście „Pewne uwagi na temat (m.in.) nawoływania do popełnienia przestępstwa i wolności słowa”.
2. Zob. https://www.kul.pl/files/1485/public/ppe_kwartalnik/ppe_44-2/ppe44.2_3.2018_05.pdf na str. 72.
3. Zob. w tej kwestii np. mój tekst „Speech crimes” i znikoma szkodliwość społeczna czynu prawnie zabronionego.
4. Oczywiście, zdarzają się przestępstwa, o których można powiedzieć, że zostały zainspirowane przez konkretne akty ekspresji. I tak np. niejaki Heinrich Pommerenke, w wyniku zobaczenia w oglądanym przez niego w jednym z kin w Karlsruhe filmie „Dziesięcioro przykazań” sceny ukazującej taniec dość lekko ubranych Żydówek wokół figury Złotego Cielca pojął nagle, że kobiety są winne wszelkiemu złu na świecie, a jego powierzona mu przez Boga misją jest ich karanie i zabijanie. Wkrótce po wyjściu z kina zamordował pierwszą ofiarę w pobliskim parku, a do czasu złapania go (dostał dożywocie, zmarł w więzieniu odsiedziawszy 46 lat jako najdłużej przebywający za kratami Niemiec) zabił jeszcze trzy inne kobiety, dwanaście próbował zabić, zaś dwadzieścia zgwałcił. W latach 70. niektórzy młodzi Afroamerykanie fizycznie atakujący Białych na ulicach amerykańskich miast twierdzili, że do popełnienia przestępstw popchnęło ich oglądanie filmu „Korzenie” (według powieści Alexa Haley’a o historii niewolnictwa w Ameryce). Brytyjska komisja do spraw pornografii i cenzury filmowej w swym opublikowanym w 1979 r. raporcie przytoczyła przykład Murzyna z Jamajki, który zgwałcił w Londynie białą kobietę, a później twierdził, że to „Korzenie” zainspirowały go do tego, by potraktować białą kobietę tak samo, jak biali mężczyźni traktowali niegdyś czarne kobiety. Komisja ta wspomniała też w swoim raporcie o młodym człowieku, który po obejrzeniu filmowej adaptacji „Braci Karamazow” Dostojewskiego zatłukł młotkiem swoich rodziców. Z kolei stracony w 1936 r. na krześle elektrycznym amerykański

pedofil, seryjny morderca i kanibal Albert Fish, który zamordował być może 15 dzieci i okaleczył 100 innych czuł się zainspirowany do popełniania zbrodni przez biblijną historię Abrahama i Izaaka. Jak twierdził powołany przez jego obronę na świadka psychiatra Frederick Wertham, Fish uważał, że „ofiarując” dziecko pokutuje za swoje grzechy tak jak Abraham i jeśli nawet jego czyn jest sam w sobie czymś złym, to nie popełniłby on zabójstwa, gdyby Bóg powstrzymałby go przed jego dokonaniem - tak, jak powstrzymał Abrahama przed zabiciem Izaaka (ale On tego nigdy nie zrobił...).

Fish był przy tym dosłownie opętany myślami o grzechu, karze, pokucie i oczyszczeniu – czyli krótko mówiąc, ideami, których głównym źródłem jest Pismo Święte. John George Haigh – powieszony w 1949 r. brytyjski „wampir”, który rozpuszczał ciała swych ofiar w kadziach z kwasem siarkowym i pił ich krew przez słomkę swą drogę do mordowania ludzi zaczął od... zobaczenia w kościele sceny Komunii Świętej: przyjmowania Ciała i Krwi Chrystusa w postaci chleba i wina. W każdym razie, według jego późniejszych zeznań to pod wpływem takiego właśnie – zgodzimy się chyba, że niewinnego – widoku po raz pierwszy doznał on „*morderczych marzeń i wampirzych tęsknot*”. Do rozbudzenia się u Haigha krwawych żądz przyczyniło się też wpatrywanie się przez niego w krucyfiks wiszący w anglikańskiej katedrze w Wakefield: według jego zeznań robił on na nim tak potężne wrażenie, że nocami śnił mu się całym lesie krzyży, z których ktoś zbierał krew do kubka i chciał mu dać ją do picia, lecz zanim do tego doszło, zawsze się on budził.

Pobożny luteranin i nauczyciel w szkółce niedzielnej John List w 1971 r. zamordował swą matkę, żonę oraz dwójkę po to, by uchronić ich dusze przed trafieniem na wieczność do piekła, gdzie w jego odczuciu niechybnie by się one znalazły, gdyby ich odchodzący według niego od religijnego stylu życia „właściciele” żyli dłużej. Zbrodni dokonanej przez Lista w oczywisty sposób nie byłoby bez niezakazanej przecież przez żadne prawo idei, że człowiek ma nieśmiertelną duszę, i że dusza ta – w zależności od tego, jak człowiek żył – albo idzie do Nieba, gdzie cieszy się wiecznym szczęściem w obecności Boga, albo trafia do Piekła, gdzie przez całą wieczność cierpi niewyobrażalne męczarnie. Z dużym prawdopodobieństwem na Lista mogła też podziałać obecna w chrześcijańskiej religii idea, zgodnie z którą Bóg może przebaczyć człowiekowi nawet najcięższy grzech (no, z wyjątkiem tzw. grzechu przeciwko Duchowi Świętemu): dlaczego John List, mordując swych bliskich w celu uchronienia ich przed pójściem do Piekła nie bał się, że sam tam trafi za czyn, który według wszelkich religijnych wierzeń jest grzechem śmiertelnym? Podobnie też na Lista mogło wpłynąć obecne w wyznawanej przez jego religii i niewątpliwie szerzone poprzez słowa przekonanie, że ubóstwo, u progu którego się on znalazł z powodu zwolnienia go z pracy w banku nie tylko jest czymś nieprzyjemnym, ale jest także przejawem utraty Łaski Bożej i grzechem. Na powieszonoego w 2018 r. Shoko Aharę, założyciela japońskiej apokaliptycznej sekty Aum Shinrikyo (Aum – Najwyższa Prawda) zawarte Apokalipsie i w przepowiedniach Nostradamusa wizje końca świata podziałały tak, że postanowił on ów koniec przyspieszyć rozpylając śmiertelnie trujący gaz bojowy sarin w tokijskim metrze 12 marca 1995 r. – wydarzenie to, odpowiedzialnością za które miały zostać obciążone Stany Zjednoczone spowodować miało wojnę nuklearną i koniec świata, który przeżyć

mieli tylko członkowie jego sekty. Theodore Kaczynski, amerykański terrorysta znany jako „Unabomber” swą drogę do popełniania przestępstw polegających na wysyłaniu bomb do naukowców w pewnym sensie rozpoczął od czytania książek o życiu neandertalczyków, dziko rosnących roślinach jadalnych i o pierwotnej, nieruszonej ludzką ręką przyrodzie, do czego doszły później publikacje francuskiego filozofa Jacques’a Ellul’a wyrażające pogląd, że współczesna technika niszczy ludzi i czyni z nich swoich niewolników (co oczywiście nie znaczy, że tylko to mogło się przyczynić do jego zbrodni – jak można przeczytać w Wikipedii, w czasie swych studiów na Uniwersytecie Harvarda, które rozpoczął w wieku 16 lat Kaczynski był uczestnikiem poniżającego eksperymentu psychologicznego dotyczącego odporności na stres oraz dezintegracji osobowości prowadzonego przez psychologa Henry’ego Murraya i to doświadczenie mogło mieć wpływ na jego późniejsze antyspołeczne zachowania). Na początku XXI wieku szereg sprawców brutalnych morderstw twierdziło, że do ich popełniania natchnęło ich obejrzenie filmu „Matrix”. I tak np, 19 letni Josh Cooke z Oakton w amerykańskim stanie Virginia – będący wcześniej przykładnym absolwentem prywatnej szkoły katolickiej – z zimną krwią zastrzelił swoich rodziców, po czym zadzwonił na policyjny numer 911. Jak stwierdziła jego adwokat Rachel Fierro w czasie popełniania zbrodni był on całkowicie przekonany, że żyje w wirtualnym świecie „Matrixa” i zabija nie prawdziwe osoby, lecz istoty ze sztucznej rzeczywistości wygenerowanej przez okrutne komputery sprawujące władzę nad ludźmi. Obsesja na punkcie filmu „Matrix” doprowadziła go do tego, że nie odróżniał fikcji od rzeczywistości i przekonany był, że otacza go wirtualny świat, z którego musi się za wszelką cenę uwolnić. W lipcu 2002 r. 37-letnia Tonda Lynn Ansley z Hamilton w stanie Ohio w biały dzień, na oczach licznych świadków, zastrzeliła Sherry Lee Corbett, 55 letnią profesorkę Uniwersytetu w Miami, u której wynajmowała pokój. Stojąc nad jej ciałem powiedziała policjantom, którzy aresztowali ją natychmiast po dokonaniu zabójstwa: *„Miałam sny. W końcu zrozumiałam, że są one rzeczywistością. Tak jak w filmie "Matrix", w którym popełniono wiele zbrodni. Neo też myślał, że jego pierwsze doświadczenia z Systemem są tylko snem. Corbett i jej wspólnicy podawali mi narkotyki i zabierali w inne miejsce, a kiedy się budziłam, myślałam, że to tylko koszmar sen”*. Dwa lata wcześniej kulturalny, zawsze starannie ostrzyżony student informatyki z San Francisco Vadim Mieseges bez żadnej widocznej przyczyny zabił swą gospodynię Ellę Wong, po czym obdarł jej ciało ze skóry, poćwiartował i wyrzucił na śmietnik. Podczas przesłuchań zapewniał, że musiał się bronić, gdyż pani Wong próbowała go wciągnąć do „Matrixa”. Biegli sądowi stwierdzili, że popadł on w szaleństwo, prawdopodobnie pod wpływem filmu.

Całkiem częstą rzeczą są też przestępstwa polegające na naśladowaniu czy to prawdziwego, czy też fikcyjnego przestępstwa pokazanego w filmie, opisanego w książce, czy też wspomnianego w telewizyjnych wiadomościach. Jak można przeczytać w artykule „Copycat crimes: exploring the intersection of violent media, technology, and digital culture on criminal behavior” *„na całym świecie morderstwa naśladowcze zostały zainspirowane kultowymi filmami, takimi jak Urodzeni mordercy, Taksówkarz i Matrix; grami wideo, takimi jak Grand Theft Auto, które zyskały kultowe*

grono fanów; serialami telewizyjnymi, takimi jak Dexter; oraz literaturą, taką jak Tajny agent, Buszujący w zbożu i Mechaniczna pomarańcza". Według przedstawionej w tym tekście informacji około 25% przestępców twierdzi, że kultura popularna lub media w jakiś sposób wpłynęły na ich działania. Proponuje ktoś jednak, by szerzenie wspomnianych treści zostało zakazane z tego powodu, że mogą mieć one niebezpieczny, a czasem nawet tragiczny wręcz w skutkach wpływ na niektóre osoby? Jak pisała była przewodnicząca Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich (ACLU) i emerytowana już obecnie profesorka prawa na Uniwersytecie Nowojorskim Nadine Strossen „*Gdybyśmy chcieli zakazać wszystkich słów lub obrazów, które kiedykolwiek oskarżano o inspirowanie bądź bezpośrednio przyczynienie się do przestępstwa popełnionego przez odszczepieńców i jednostki aspołeczne, nie mielibyśmy wiele do czytania i oglądania. W całej historii i na całym świecie przestępcy często składali winę za swoje postępowanie na zaskakująco wiele słów i obrazów napotkanych przez nich w książkach, filmach i telewizji*". Jeśli jednak faktycznie jest tak, że do 25% przestępstw w jakiś sposób przyczynia się to, co ich sprawcy obejrżeli w takich czy innych filmach, w telewizyjnych wiadomościach, lub przeczytali w książkach, czasopiśmie bądź w internecie, to argument tego np. rodzaju, że „mowa nienawiści” powinna być zakazana z tego powodu, że może się ona przyczyniać do popełniania przestępstw motywowanych nienawiścią wobec osób należących do grup, przeciwko którym skierowana jest taka „mowa” nie jest mocniejszy od ewentualnego argumentu, że takie, jak wspomniane tu treści – a więc różnego rodzaju filmy akcji, horrory, informacje o prawdziwych przestępstwach, itd. – powinny być zakazane, gdyż inspirowanie one morderstwa, napady rabunkowe, itd.

Pomimo tego, co zostało tu powyżej powiedziane warto powiedzieć, że fakt, iż całkiem sporo przestępstw jest w jakiś sposób inspirowanych przez treści obecne w mediach nie oznacza tego, że eliminacja tych treści sprawiłaby to, że przestępstw byłoby mniej. Jak w swoim artykule „Media Violence Myth” pisał amerykański autor Richard Rodes, aktualny statystyczny wskaźnik liczby zabójstw na 100 000 mieszkańców wynosi w USA 6,3 w ciągu roku (uwaga, informacja z początku XXI, w 2023 wskaźnik ten wynosił 5,76). Jeśli wszystkie osoby ciężko poszkodowane w wyniku przestępstw z użyciem przemocy również by zmarły - jak prawdopodobnie stałoby się ze znaczną częścią ofiar brutalnych przestępstw w czasach, w których nie istniała współczesna medycyna, to takim wypadku wskaźnik liczby morderstw na 100 000 mieszkańców w ciągu roku wynosiłby - jak pisał Richard Rodes - nie 6,3, a raczej około 13. Lecz nawet liczba 13 morderstw na 100 000 mieszkańców w ciągu roku (co miałyby miejsce wówczas, gdyby zmarły *wszystkie* ofiary przemocy, które doznały poważnych obrażeń w wyniku przestępstw) byłaby liczbą znacznie mniejszą liczbą, niż np. liczba 23 morderstw na 100 000 mieszkańców w XIII - wiecznej Anglii, czy liczba 45 morderstw na 100 000 mieszkańców w XV - wiecznej Szwecji i 47 morderstw na 100 000 mieszkańców w XV - wiecznym Amsterdamzie. Z całą jednak pewnością - średniowieczni bandyci nie naczytali się, ani nie naoglądali się kryminałów i horrorów. Profesorowie uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, Franklyn A. Zimring i Gordona Hawkins w wydanej przez nich w roku 1997 książce

„Crime Is Not The Problem: Lethal Violence in America”. Zimring i Hawkins przetestowali przedstawioną w 1992 r. przez psychiatrę Brandona Centerwalla teorię, według której gdyby telewizja nigdy nie powstała, w Stanach Zjednoczonych każdego roku zdarzało by się o 10 000 mniej zabójstw, o 70 000 mniej gwałtów i o 700 000 mniej napaści z uszkodzeniem ciała, niż zdarza się to w aktualnej rzeczywistości poprzez przeanalizowanie zmian dotyczących liczby zabójstw w innych demokratycznych i uprzemysłowionych krajach - Francji, Niemczech, Włoszech oraz Japonii i korelacji między tymi zmianami a stopniem rozwoju telewizji w danym kraju . Jak autorzy ci stwierdzili, przeciętna liczba zabójstw na 100 000 mieszkańców w tych krajach albo pozostawała na względnie stabilnym (jak np. we Włoszech) poziomie, albo zmniejszała się wraz ze *wzrostem* ekspozycji ludności danego kraju na telewizję (jak miało to miejsce we Francji, Niemczech i Japonii). We Francji np. liczba morderstw wzrosła w latach 1980 - 1985, zaś następnie spadła, lecz i tak liczba zabójstw na 100 000 mieszkańców była we Francji w roku 1990 o 35 % niższa niż w roku 1960. Jeśli chodzi o USA, to na wykresie przedstawionym w artykule „Homicide Rates in the US, 1900 – 2006” można zobaczyć, że liczba zabójstw w USA była wysoka (przynajmniej około 7, a często nawet ponad 9 na 100 000 mieszkańców rocznie) gdzieś do lat 30-tych, później liczba zabójstw zmalała, tak, że 50-tych było ich jakieś 4 -5 na 100 000 mieszkańców rocznie, potem ostro poszła w górę – do poziomu ponad 10 na 100 000 mieszkańców rocznie w latach 80-tych, zaś w latach 90-tych spadła do poziomu ok. 6 na 100 000 mieszkańców rocznie. W trendach dotyczących liczb zabójstw w USA w XX i częściowo XXI wieku raczej trudno jest dopatrzeć się statystycznie istotnego wpływu treści obecnych w mediach na takie przestępstwa: nie ulega wątpliwości, że Amerykanie żyjący w pierwszych dekadach XX wieku mieli dużo mniej okazji do zapoznawania się z przemocowymi treściami obecnymi w środkach masowego przekazu (choćby dlatego, że nie było wówczas telewizji), niż Amerykanie żyjący w czasach współczesnych, którzy mają do dyspozycji nie tylko telewizję (nie mówiąc oczywiście o kinie, książkach, itd.), ale także internet – z pewnością zawierający mnóstwo potencjalnie niebezpiecznych treści, a którego jeszcze nie było w czasie wysokiej fali przestępczości datującej się od lat 60-tych do początku lat 90-tych.

Warto też odnotować to, co w swoim artykule „How Censorship Crosses Borders” napisał duński prawnik Jacob Mchangama: *„niektóre z najczęściej wyrażanych obaw dotyczących wolności słowa – takie jak jej potencjalny szkodliwy wpływ na konflikty społeczne (w tym ludobójstwo), radykalizację i terroryzm – nie są poparte dowodami. Jedynie w najbardziej zamkniętych społeczeństwach świata znajdujemy dowody na to, że rozluźnienie cenzury może zaostrzyć istniejące konflikty. W przypadku reszty świata stwierdzamy negatywny związek między ochroną wolności słowa a konfliktami społecznymi. Dowody sugerują zatem, że szeroko rozpowszechniona narracja charakteryzująca nieokielznaną wolność słowa jako katalizator konfliktów religijnych, a nawet ludobójstwa, jest w najlepszym razie pozbawiona niuansów”*. Mchangama stwierdził, że wnioski te są poparte przez kompleksowe studium na temat prawnicowego terroryzmu i przemocy w Europie Zachodniej (niestety, dostępne

obecnie tylko z sieci komputerowych należących do uniwersytetów i szkół wyższych w Norwegii). Autor tego studium stwierdził, że „szeroko zakrojone represje publiczne wobec radykalnie prawicowych aktorów i opinii” są jedną z prawdopodobnych przyczyn przemocy ze strony prawicowych ekstremistów w Europie Północnej i podkreślił „paradoks, że środki zaradcze mające na celu ograniczenie radykalnie prawicowej polityki wydają się podsycać skrajnie prawicową przemoc”. To – według Mchangamy - nie oznacza tego, że mowa nigdy nie doprowadzi do przypadków przemocy lub konfliktów, ale oznacza jednak to, że - ogólnie rzecz biorąc - powinniśmy spodziewać się wzrostu, a nie zmniejszenia przemocy politycznej i religijnej, jeśli liberalne demokracje będą zwalczać ekstremizm za pomocą cenzury.

5. Zob. w <https://quillette.com/2021/03/10/the-problem-with-linking-censorship-to-incitement>.
6. Zob. w <https://quillette.com/2018/01/18/hate-speech-not-induce-hatred/>. Trzeba powiedzieć, że to, iż do popełniania sporej liczby przestępstw w jakiś sposób przyczyniają się treści zawarte w filmach, książkach, czy treściach obecnych w internecie nie oznacza tego, że ludzie – przynajmniej w cywilizowanych, w miarę spokojnych krajach – są łatwo pobudzani do przestępczych działań przez podżegające wypowiedzi. Nikt nie padł ofiarą żadnego przestępstwa wskutek np. tego, że w 1997 r. w Radomiu pojawiły się plakaty wzywające do wyrządzenia poważnej krzywdy dziesięciu osobom skazanym w przeszłości za rozmaite przestępstwa. Na plakatach tych widniały napisy: „Okradziono cię?! Możesz, a nawet powinienes się zemścić. Państwo stoi nierządem. Aparat ścigania - bezsilny i skorumpowany. Pomóż sobie sam. Zabij kogoś z tych śmieci, bo on zabije kiedyś ciebie. Nie czekaj. Podpal mu mieszkanie, złam rękę, wybij oko. Zrób coś” – a także imiona, nazwiska i adresy domowe osób skazanych w przeszłości za rozmaite czyny karalne. Żadnych przestępstw nie spowodowało też np. to, że w sierpniu 2011 r. podczas rozruchów, które ogarnęły wówczas Londyn, dwóch użytkowników Facebooka stworzyło na swych profilach „wydarzenia” mające polegać na dokonaniu w konkretnym czasie i w konkretnych miejscach aktów wandalizmu i przemocy; przekazy te dotarły bezpośrednio do co najmniej kilkuset „znajomych” tych osób – żadna jednak z tych osób nie miała ochoty popełnić jakichś przestępstw, lecz niektóre z nich poinformowały o wszystkim policję. Żadnych przestępczych skutków nie miało też np. to, że pewien Czech umieścił w Internecie film, w którym wezwał wszystkich mieszkańców swojego kraju do protestowania przeciwko nowelizacji przepisów prawnych dotyczących przeciwdziałania epidemii, a przypadku, jeśli protesty pozostaną bezskuteczne, do obalenia siłą rządu. „Jeśli nas nie posłuchają, trzeba będzie ruszyć na nich zbrojnie i obalić ten rząd. Trzeba będzie pozabijać deputowanych i członków rządu, zanim oni pozabiją nas” - powiedział ów Czech w tym filmie, który tylko podczas pierwszego dnia jego obecności w Internecie obejrzało 450 tys. osób. Oczywiście, aktów przemocy nie spowodowały zdarzające się czasem w Polsce nawoływania do zabójstw polityków. To jeszcze nie znaczy, że nawoływania do przemocy nie mogą być skuteczne – choć warto zauważyć (o czym w dużym

stopniu była już tu mowa), że do przemocy mogą się przyczyniać wypowiedzi nie będące żadnym nawoływaniem do niej (a także „mową nienawiści”, etc.). I tak np. ktoś, kto w 2017 r. podpalił biuro poselskie posłanki PiS Beaty Kempy na pytanie śledczych, co skłoniło go do dokonania tego czynu odpowiedział, że motywował go sprzeciw wobec planowanych przez PiS zmian w ordynacji wyborczej, przy czym stwierdził, że osobiście nie czytał projektu rzeczonyj ustawy, lecz opierał się na opiniach posła PO Borysa Budki, a także polityków „Nowoczesnej” i PSL oraz dziennikarzy, którzy krytykowali ów projekt. Luigi Mangione, który zamordował szefa amerykańskiej firmy ubezpieczeniowej UnitedHealthcare Briana Thompsona napisał w swoim manifestie, że Stany Zjednoczone mają najdroższy system ubezpieczeń zdrowotnych w świecie, a mimo to Amerykanie zajmują dopiero 42. miejsce pod względem oczekiwanej długości życia, że UnitedHealthcare jest „największą firmą w USA pod względem kapitalizacji rynkowej, za Apple, Google i Walmartem, i że według corocznego badania National Health Interview Survey ponad 27 mln Amerykanów nie ma ubezpieczenia zdrowotnego”. Ze stwierdzeń tych jednoznacznie wynika, że do dokonanej przez Mangione’go zbrodni musiały przyczynić się takie czy inne wypowiedzi – bez nich nie mógłby on mieć wiedzy, która pobudziła u niego emocje, w następstwie których popełnił on przestępstwo – lecz wypowiedzi, które musiały mieć wpływ na Mangione’go i bez których zbrodnia, której on dokonał na zdrowy rozum by się nie wydarzyła nie były żadnym nawoływaniem, czy podżeganiem do popełnienia przestępstwa (ani też np. „nawoływaniem do nienawiści”) i w ogóle czymś, czego w demokratycznych krajach ktoś poważnie proponuje zakazać. Dalej, Francisco Lotero i Miriam Coletti z Argentyny nie zamordowałyby swojego małego dziecka, nie próbowałyby zabić drugiego i nie strzeliłyby sobie w łeb ze strachu przed możliwymi skutkami globalnego ocieplenia, gdyby o skutkach tych się gdzieś nie naczycali lub nie nasłuchali. Jak stwierdził kiedyś sędzia Sądu Najwyższego USA Oliver Wendell Holmes „każda idea jest podżeganiem” (org. „every idea is an incitement”) – a jedyną rzeczą różniącą wyrażanie opinii od podżegania w węższym, prawniczym sensie tego pojęcia jest występujący w przypadku tego drugiego entuzjazm autora wypowiedzi wobec jej oczekiwanego przez niego efektu. Oczywiście to nie znaczy, że naprawdę niebezpieczne, mogące zasługiwać na karalność nawoływanie czy też podżeganie do popełnienia przestępstwa (przepraszam, ale chyba nikt nie chciałby tego, by szerzenie wszelkich idei było zakazane z tego powodu, że wśród wyznawców wszelkich idei mogą się znaleźć tacy, którzy wskutek przejścia się tymi ideami posuną się do aktów przemocy lub innych bezprawnych działań – chciałbym zauważyć, że nawet wśród wyznawców tak w końcu pokojowej ideologii, jak pacyfizm zdarzają się tacy, którzy popełniają przestępstwa tego rodzaju, jak włamania do fabryk broni i niszczenie urządzeń wojskowych) nigdy się nie zdarza. Lecz takie rzeczy zdarzają się w sytuacjach szczególnych. Takich np. gdy wezwanie do dokonania kryminalnego czynu kierowane jest do rozemocjonowanego tłumu. Dobrym przykładem takiego właśnie bezpośrednio niebezpiecznego podburzania – takie określenie wydaje mi się najbardziej trafne – do przemocy może być np. sytuacja, która miała kiedyś miejsce na jednym z koncertów rapera „Pei”. Podczas tego koncertu Peja, rozwścieczony

obraźliwym gestem jednego z jego uczestników (który pokazał mu środkowy palec) zaczął najpierw krzyczeć do owego widza: „*Jak ja k...wa rapowałem, to ty żeś nawet nie wiedział, jak się k...wa wysr...*”, po czym krzyknął do tłumu: „*wiecie, co robić, nie?!, wiecie co z nim zrobić! Rozjechać w ch...!*” – wskutek czego podburzony jego okrzykami tłum rzucił się na chłopaka – jak się później okazało, wcale nie tego, który pokazał mu środkowy palec – okładając go pięściami i kopiąc (jak swoim artykule „Nawoływanie do popełnienia przestępstwa a wolność słowa na podstawie *Brandenburg v. Ohio*” stwierdzili Maciej Zowczak i Mateusz Żyła - w czasie opublikowania artykułu, tj. w 2015 r. – studenci Uniwersytetu Wrocławskiego - „*idealnym przykładem wypowiedzi, które przechodzą (tzw.) test *Brandenburga*” - pochodzący od wspomnianego już w tym tekście wyroku Sądu Najwyższego USA z 1969 r. w sprawie Brandenburg przeciwko Ohio). Innym przykładem bezpośrednio niebezpiecznego zachęcania do popełnienia przestępstwa może być podżegająca wypowiedź skierowana do kogoś, kto z racji swoich związków z jej autorem ma powody do tego, by obawiać się, że jeśli puści podżegające słowa mimo uszu to dotkną go jakieś negatywne konsekwencje – takie, jak np. gniew ze strony podżegacza, wykluczenie z jakiejś grupy osób (choćby i mafii), o czymś gorszym rzecz jasna nie wspominając. Te przykłady zachęcających do przestępczych działań wypowiedzi mają jednak to do siebie, że osoby, do których kryminalne wezwania są kierowane nie mają szansy na to, by w sposób w miarę przynajmniej spokojny i racjonalny zastanowić się nad tym, czy popełnić przestępstwo, czy też nie – w pierwszym przypadku z powodu działania mechanizmów psychologii tłumu, w drugim zaś z obawy przed ewentualnymi konsekwencjami nie zrobienia tego, czego ktoś od nich chce. Zgodzimy się jednak chyba co do tego, że przestępstwa popełnione przez podburzone tłumy stanowią obecnie w cywilizowanych krajach prawdziwą rzadkość? Zaś przestępstwa dokonywane w następstwie tego, że ich popełnienie zlecił np. szef grupy kryminalistów są, jak myślę, całkiem częste, lecz wypowiedzi szefów takich grup, którzy nakazują ich członkom takie czy inne kryminalne działania są – w odróżnieniu od wezwań do przestępczych czynów, które nie są adresowane do żadnej osoby (czy też wyraźnie określonej grupy osób) – po prostu integralną częścią przestępczej działalności. Jest po prostu czymś innym to, że ktoś np. w poście umieszczonym na Facebooku – czy stronie internetowej typu mojej strony, albo np. na forum internetowym związanym ze stroną np. „Gazety Wyborczej” wyrazi – dajmy na to – opinię, że jakiś bank powinno się obrabować, a czym innym wydanie przez szefa mafii skierowanego do swoich „żołnierzy” polecenia typu „macie obrabować ten bank!”.*

7. Oczywiście, potrzebę istnienia zakazów „mowy nienawiści” uzasadnia się nie tylko przy użyciu argumentu, że „hate speech ” może prowadzić do „hate crimes”, lecz także przy pomocy argumentu, że „mowa” taka wywołuje psychiczną krzywdę u ludzi należących do grup narodowościowych, rasowych, etnicznych, religijnych, czy jeszcze innych (np. osób LGBT) do których się ona odnosi – a także, że narusza ludzką godność osób należących do takich grup. Są to jednak poważne przesłanki na rzecz zakazu „mowy nienawiści”? Jeśli chodzi o argument, że „mowa” taka powoduje

u osób, których się ona tyczy emocjonalną krzywdę to argument ten wydaje się naprawdę prawdziwy w odniesieniu do np. takich wypowiedzi, które mają postać uporczywego dręczenia konkretnych osób, ewentualnie ich małych grup – np. członków jakiejś rodziny – tak, jak było to kiedyś z pewną rodziną mieszkającą na warszawskich Kabatach, która była regularnie obrzucana obelgami i groźbami przez niektórych jej sąsiadów z powodu jej żydowskiego i gruzińskiego pochodzenia. W odniesieniu jednak do takich przykładów „mowy nienawiści”, które nie są bezpośrednio kierowane do nikogo konkretnie i nikogo w sposób personalny i konkretny się nie tyczą argument taki wydaje się jednak bez porównania słabszy. Dużo ludzi doznaje jakiejś poważnej psychicznej dolegliwości wskutek zetknięcia się z wypowiedzią, w której ktoś brzydko wyraził się o grupie narodowej, etnicznej, rasowej czy jeszcze innej, której czują się oni członkami? W kontekście tego, o czym tu jest mowa warto zwrócić uwagę na opisaną w książce Nadine Strossen „Hate: why should we resist it with free speech, not censorship” badanie przeprowadzone przez Laurę Leets z Wydziału Komunikacji Uniwersytetu Stanforda. W badaniu tym szereg studentów college’u będących Żydami i osobami LGBT zostało zachęconych do przeczytania wielu antysemitycznych i homofobicznych obelg i odpowiedzi na pytanie, jak oni sami by zareagowali, gdyby byli celem takich nienawistnych wypowiedzi. Wszystkie zawarte w tych wypowiedziach stwierdzenia były wzięte z rzeczywistych sytuacji. Co było uderzające, to to, że „powszechna odpowiedź” ze strony uczestniczących w badaniu studentów była taka, że „mowa nienawiści” nie miałaby na nich wpływu zarówno na krótką, jak i na długą metę. Wielu uczestników badania wyraziło opinię, że autor wypowiedzi motywowany był przez ignorancję lub brak poczucia bezpieczeństwa i w związku z tym powinien być obiektem współczucia, a nie gniewu. Niektórzy uczestnicy badania stwierdzili, że zareagowaliby poprzez spokojne odpowiedzenie autorowi antysemitycznej czy homofobicznej wypowiedzi, niektórzy po prostu zignorowaliby autora takiej wypowiedzi, zaś niektórzy inni wskazali, że zareagowaliby w sposób gniewny. Ci jednak, podobnie, jak tacy którzy stwierdzili, że „mowa nienawiści” wywołałaby u nich jakieś negatywne reakcje, takie jak podważenie ich poczucia wartości przynajmniej bezpośrednio po zetknięciu się z taką „mową” stanowili zdecydowaną mniejszość uczestniczących w badaniu studentów. 83% uczestników badania uznało, że najlepszą odpowiedzią na „mowę nienawiści” byłoby po prostu milczenie i spokojne odejście od wyrażającego obraźliwe dla nich poglądy mówcy.

Założmy jednak – dla dobra argumentacji – że „mowa nienawiści” – taka, która nie odnosi się do konkretnych osób, lecz raczej do całych grup narodowościowych, rasowych, etc. i nie ma przymusowych odbiorców – autentycznie wywołuje u niektórych ludzi psychiczną krzywdę. Lecz jeśli jednak nawet takie twierdzenie jest faktycznie prawdziwe, to z uzasadnieniem zakazów „mowy nienawiści” przy użyciu odwołania się do takiego twierdzenia jest podobny problem, jak z uzasadnieniem zakazów takich zakazów przy użyciu argumentu, że „mowa nienawiści” może się przyczyniać się motywowanych nienawiścią wobec członków takich czy innych grup rasowych, etnicznych, narodowych, itd. przestępstw. Emocjonalną krzywdę mogą u

niektórych ludzi powodować wypowiedzi, których nikt w sposób poważny nie proponuje zakazać. I tak np. niektórzy młodzi ludzie są ponoć dosłownie chorzy ze strachu przed globalnym ociepleniem – tak, że muszą korzystać ze specjalistycznej pomocy. Ludzie ci nie mogliby mieć obaw przed skutkami tego zjawiska, gdyby o skutkach tych nie słyszeli lub nie czytali. W odniesieniu do samobójczej (w wyniku przecięcia nożyczkami tętnicy szyjnej) śmierci amerykańskiego genetyka populacyjnego i teoretyka w dziedzinie ewolucji George’a Price’a (1922 – 1975) przypuszcza się, że jej przyczyną była trauma wywołana lekturą artykułu brytyjskiego biologa ewolucyjnego W. D. Hamiltona „The Evolution of Altruistic Behaviour”, po której (i po nieudanej próbie udowodnienia fałszywości przedstawionych w nim twierdzeń) zrozumiał on, że jego przekonania o naturalnej bezinteresowności ludzi były błędne (pisał o tym Krzysztof Szymborski w swej wydanej w 2011 r. książce „Polityczne zwierzę”). Zapewne niemało ludzi miało koszmary senne po obejrzeniu takiego filmu, jak „Nazajutrz” (o wojnie nuklearnej). Przeczytanie o tym, że istnieje coś takiego, jak tzw. grzech przeciwko Duchowi Świętemu i że grzech ten nigdy nie zostanie odpuszczony przez Boga może u niektórych ludzi prowadzić do chyba najgorszego z możliwych strachów: strachu przed nieuchronnym smażeniem się przez całą wieczność w piekle. A więc niewątpliwie poważnej krzywdy psychicznej.

Jeśli chodzi natomiast o argument, że „mowa nienawiści” powinna być zakazana dlatego, że narusza ona ludzką godność członków grup narodowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych, itd. to z argumentem tym jest taki m.in. problem, że zakazy takiej „mowy” dotyczą zazwyczaj pewnych jej rodzajów, lecz najczęściej nie wszystkich. W Polsce np. karalne jest „publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” (art. 256 § 1 k.k.) oraz „publiczne znieważanie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości”. Pojawiły się też – jak wiadomo – propozycje, by ochroną przed „mową nienawiści” objęte zostały grupy wyróżniające się z ogółu społeczeństwa takimi cechami, jak wiek, płeć, niepełnosprawność i orientacja seksualna (jeśli chodzi o to, to z inicjatywy rządu Donalda Tuska Sejm uchwalił – i Senat zaaprobował – stosowne zmiany w kodeksie karnym – lecz prezydent Andrzej Duda zaskarżył przedłożoną mu do podpisu ustawę i Trybunał Konstytucyjny orzekł, że ustawa ta była niezgodna z Konstytucją; do wniosku prezydenta Dudy odniosłem się w moim tekście „Andrzej Duda obrońcą wolności słowa (i zasady określoności prawa)?”). Koło poselskie partii „Razem” zgłosiło z kolei pomysł wprowadzenia zakazu wypowiedzi nawołujących do nienawiści wobec grup ludzi charakteryzujących się takimi cechami, jak tożsamość płciowa, stan zdrowia fizycznego i psychicznego, stopień sprawności lub zaburzenia rozwojowe i znieważających grupy ludzi mających takie cechy. Lecz nie jest jednak w Polsce zakazana „mowa nienawiści” odnosząca się do grup ludzi, których łączą takie np. wspólne cechy, jak wykonywany zawód – a więc np. do robotników, rolników, nauczycieli, lekarzy, pielęgniarek, żołnierzy, policjantów, prokuratorów, adwokatów, sędziów, komorników, urzędników skarbowych - czy też np. stan posiadania,

wykształcenie, bezrobocie, bezdomność, czy też przekonania (inne, niż wierzenia religijne) lub przynależność do jakichś organizacji – i nie zetknąłem się z informacją, by ktoś obecnie proponował wprowadzenie zakazu „hejtspiczu” odnoszącego się do takich grup (w przeszłości Platforma Obywatelska zgłosiła propozycję ustawy, w myśl której art. 256 § 1 k.k. miałby przybrać brzmienie „Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści wobec grupy osób lub osoby z powodu jej przynależności narodowościowej, etnicznej, rasowej, politycznej, społecznej, naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań, albo z tego powodu grupę osób lub osobę znieważa, podlega karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”, zaś Stowarzyszenie przeciwko Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita” zaproponowało, by przepis ten zabraniał „publicznego rozpowszechniania informacji, które mogą doprowadzić do propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa, albo szerzenia nienawiści lub pogardy na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną” - za coś takiego grozić miała za pierwszym razem tylko grzywna lub kara ograniczenia wolności, lecz recydywa zagrożona miała być nawet trzyletnim więzieniem – organizacje te jednak dość szybko wycofały się ze wspomnianych pomysłów – O.Rz wręcz usunęła ze swoich stron internetowych wszelkie wzmianki na jego temat). Pojawia się więc pytanie: czy godność członków pewnych grup społecznych – np. grup narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych czy też charakteryzujących się nie wyznawaniem żadnej religii – „waży” więcej, niż godność członków innych grup – takich choćby, jak robotnicy, górnicy, rolnicy, lekarze, bezrobotni, bezdomni, czy też biznesmeni – można oczywiście tę wyliczankę wydłużać – tak, że zagrożenie surowymi karami – z więzieniem włącznie – za naruszanie godności członków jednych grup jest uzasadnione, lecz sankcje za naruszanie godności członków innych grup uzasadnione już nie są? Lub w nieco innej wersji (bo ostatecznie wszyscy należą do takich czy innych grup narodowych, etnicznych, rasowych, czy też wyznaniowych, albo nie wyznają żadnej religii) - czy ludzka godność jest w jakiś szczególny sposób związana z takimi akurat cechami człowieka, jak jego przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa – czy też bezwyznaniowość – bądź ewentualnie także wiek, płeć (czy też „tożsamość płciowa”), oraz niepełnosprawność i orientacja seksualna – a nie jest czymś wynikającym po prostu z tego, że każdy człowiek jest człowiekiem (a więc istotą zasługującą na traktowanie jej z pewnym przynajmniej minimalnym szacunkiem)? Poza tym, jak postulat ochrony godności ludzkiej, jako przesłanka zakazów „hate speech” ma się do fundamentalnego, jak mi się wydaje, w szanującym swych mieszkańców państwie wymogu, by państwo samo szanowało godność swoich obywateli? Jest zakazywanie „mowy nienawiści” z tego powodu, że może mieć ona niebezpieczny wpływ na niektóre osoby (który może mieć także mnóstwo innych rodzajów wypowiedzi), albo dlatego, że może być ona dla niektórych ludzi czymś wysoce obraźliwym (o czym można powiedzieć to samo) zgodne z postulatem traktowania ludzi jako istot obdarzonych rozumem i zdolnością do dokonywania refleksji i wybierania między

złem, a dobrem, czy jest to raczej wyraz przekonania, że ludzie w znacznej przynajmniej części cech takich nie mają i w związku z tym należy ich traktować tak, jak w najlepszym wypadku traktuje się dzieci (którym rodzice często nie pozwalają np. oglądać szkodliwych ich zdaniem dla nich filmów)? Nie są więc zakazy „mowy nienawiści” (i innych wypowiedzi) naruszeniem przez państwo ludzkiej godności ogółu swoich obywateli (i innych ludzi żyjących na jego terytorium)?

Warto też zauważyć, że potrzebę istnienia zakazów „mowy nienawiści” uzasadnia się często koniecznością walki z dyskryminacją. Oczywiście, dyskryminacja w takich dziedzinach życia, jak np. stosunki pracy z takich powodów, jak czyjaś przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, orientacja seksualna, płeć, czy niepełnosprawność powinna być prawnie zakazana. Lecz trzeba być praktycznie ślepy, by nie dostrzec tego, że dyskryminacyjny charakter mają same zakazy „mowy nienawiści”. Jeśli bowiem można byłoby się jakoś upierać przy twierdzeniu, że takie zakazy, jak te zapisane np. w artykułach 256 i 257 polskiego k.k. chronią wszystkich przed „nawoływaniem do nienawiści” i „znieważaniem” – zarówno jako konkretne osoby, jak i jako członków całych grup – ze względu na wymienione w tych przepisach cechy, które faktycznie mają wszyscy, to nie ma mimo wszystko wątpliwości co do tego, że takie – jak te – przepisy dyskryminują ludzi ze względu na wyznawane przez nich opinie. Trudno jest nie nazwać dyskryminacją ze względu na poglądy sytuacji, w której ktoś, kto ma negatywną opinię o takiej grupie ludzi, jak np. lekarze, nauczyciele, komornicy, robotnicy, górnicy, chłopci, ludzie bogaci, czy też ludzie biedni może nie narażając się na odpowiedzialność karną „nawoływać do nienawiści” przeciwko takiej grupie, czy też ją znieważać (pod kodeks karny ktoś taki mógłby podpaść wówczas, gdyby znieważał jakieś konkretne osoby, czy też nawoływał do popełniania przestępstw, albo przestępstwa pochwalał), natomiast komuś, kto ma podobną opinię o jakiejś grupie narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej, czy też osobach nie wyznających żadnej religii za dokładnie to samo grozi więzienie. Czy wspomnianemu problemowi zazwyczaj związanemu z przepisami skierowanymi przeciwko „mowie nienawiści” można byłoby jakoś zaradzić? No cóż, jeśli chodzi o to, to Platforma Obywatelska – jak już tu wspomniałem – proponowała kiedyś wprowadzenie zakazu publicznego nawoływania do nienawiści oraz znieważania z takich m.in. powodów, jak „naturalne lub nabyte cechy osobiste” konkretnych osób lub całych grup składających się z osób charakteryzujących się takimi cechami, zaś niejaki Szymon Niemiec, starszy pastor niezarejestrowanego oficjalnie Wolnego Kościoła Reformowanego i znany działacz na rzecz praw osób LGBT postulował, by art. 256 i 257 k.k. zabraniały „publicznego nawoływania do nienawiści” oraz „publicznego znieważania grupy ludności albo poszczególnej osoby” nie tylko „na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych lub z powodu bezwyznaniowości” oraz „z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej lub z powodu bezwyznaniowości” ale także „ze względu na inną cechę szczególną” oraz „z powodu innej cechy szczególnej” tej grupy czy osoby, której tyczyłaby się nienawistna bądź znieważająca wypowiedź – bez wskazywania, jakiego rodzaju musiałaby być to cecha.

Wreszcie, art. 130 niemieckiego kodeksu karnego – będący, jak przypuszczam, wzorem dla wielu zwolenników zakazów „mowy nienawiści” zabrania nawoływania do nienawiści, przemocy lub stosowania samodzielnych środków wobec teoretycznie rzecz biorąc obojętnie jakiej grupy mieszkańców Niemiec, a także znieważania, złośliwego oczerniania lub zniesławiania takiej grupy (w przepisie tym, w swej zbliżonej do obecnej wersji istniejącym od 1960 r. – wcześniej art. 130 przewidywał karę dla kogoś, kto „w sposób, spokojności publicznej zagrażający, różne klasy ludności do wzajemnych aktów gwałtu publicznie podusza” - zob. w <https://iura.uj.edu.pl/Content/131/PDF/Kodeks%20karny%20Rzeszy%20Niemieckiej%2015%2005%201871z%20poz%20zm%20do%201918.pdf> w 2010 r. pojawiła się wzmianka o grupach rasowych, narodowych, etnicznych i religijnych, oraz możliwość karania za wypowiedzi odnoszące się do konkretnych osób z powodu ich przynależności do takich czy innych grup, ale zapis przewidujący możliwość karania za pewne wypowiedzi dotyczące właściwie jakichkolwiek grup w przepisie tym pozostał – warto przy okazji wspomnieć o tym, że zmiana treści art. 130 w roku 1960 z zabraniającej „poduszczania różnych klas ludności do wzajemnych aktów gwałtu” na zakazującą „nawoływania do nienawiści, przemocy i stosowania samowolnych środków” wobec takiej czy innej „grupy ludności”, a także znieważania, złośliwego oczerniania lub zniesławiania takiej grupy była efektem wzburzenia wywołanego falą ataków na synagogi, których faktycznymi sprawcami byli nie – jak uważano wówczas – neonaziści, lecz agenci KGB. Poniekąd zresztą art. 130 niemieckiego kodeksu karnego w jego dawniejszej wersji często był niebywale wręcz szeroko interpretowany, o czym świadczą takie choćby przykłady, jak skazanie w 1913 r. na podstawie tego przepisu autora litografii „Droga krzyżowa, czyli wyjście ludu polskiego z wywłaszczonej wioski”, traktowanie jako przestępstwa określonego w tym przepisie np. grafik tego rodzaju, co ukazująca postacie polskiego szlachcica, mieszczanina, chłopca i księdza – nad którymi widniało hasło „niechaj jedność panuje między nami”, polskich kartek świątecznych, gier planszowych, medalików, obrazów np. Artura Grottgera i Juliusza Kossaka, wierszy Władysława Bełzy „Kto ty jesteś? – Polak mały” czy Wincentego Pola „Grzmią pod Stoczkiem armaty”, „Mazurka Dąbrowskiego” i właściwie wszystkiego, co miało związek z postacią Tadeusza Kościuszki. Również w „Weimarskich” Niemczech, przed dojściem Hitlera do władzy, antysemickie wypowiedzi ówczesnych nazistów bywały traktowane jako przestępstwo z art. 130 – choć przepisem częściej stosowanym przeciwko takim wypowiedziom był wówczas art. 166 zabraniający m.in. bluźnierstw i znieważania związków religijnych – takich np. jak wyznawcy judaizmu).

Lecz dałoby coś naprawdę pozytywnego wprowadzenie możliwości karania za nawoływanie do nienawiści czy znieważanie dotyczące wszelkich możliwych „grup ludności”? Problemy z takim teoretycznie wyobraźalnym podejściem do kwestii zakazu „hate speech” są widoczne jak na dłoni. „Cechami szczególnymi” czy też „naturalnymi lub nabytymi cechami osobistymi” członków niektórych takich grup może być np. wyznawanie – i głoszenie poglądów o charakterze neonazistowskim (których poniekąd zgodnie z kodeksem karnym nie wolno głosić publicznie),

popelnianie przestępstw, a także np. skłonność do agresji, czy kłamstwa, a także skąpstwo, lenistwo, nieopanowanie, nieuczciwość, bezmyślność, okrucieństwo, sadyzm, czy też niedostatek inteligencji i umiejętności racjonalnego podejmowania decyzji, popularnie zwany głupotą. Byłby ktoś za karaniem za obraźliwe lub nawet nienawistne wypowiedzi odnoszące się do charakteryzujących się akurat takimi cechami grup ludzi? Nie mogę oczywiście powiedzieć, że nie znalazłby się nikt taki, ale można być pewnym tego, że osób chcących karać za wypowiedzi odnoszące się do takich grup nie znalazłoby się zbyt dużo. I jest też rzeczą nieprawdopodobną – i w praktyce niemożliwą – by taki przepis, jak art. 130 kodeksu karnego RFN faktycznie był stosowany przeciwko „mowie nienawiści” dotyczącej członków jakichkolwiek „grupy ludności” (czy też „części populacji”) – nawet, jeśli literalnie rzecz biorąc zabrania on wszelkiej takiej „mowy” (mającej znamiona przestępstwa określonego w tym przepisie) – raczej jest tak, że karane na jego podstawie są wypowiedzi skierowane przeciwko pewnym grupom – takim, jak np. Żydzi, Arabowie, muzułmanie – i możliwe, że w ogóle mniejszościom narodowym, etnicznym i religijnym – czy też osobom LGBT – ale nie takim, jak np. niemieccy neonaziści czy też członkowie mocno prawicowych partii (np. AFD) – mimo, że osoby te niewątpliwie stanowią „grupy ludności”, których zgodnie ze wspomnianym przepisem nie wolno znieważać, złośliwie oczerniać, zniesławiać, a także nawoływać do nienawiści, przemocy, czy też podejmowania samowolnych działań przeciwko nim.

8. Jak można przeczytać w Wikipedii, Komunistyczna Partia USA liczy obecnie ok. 22 200 członków. Partia na nigdy nie była w tym kraju realnie liczącą się siłą polityczną, choć w latach 40. i 50. XX wieku postrzegana była jako zagrożenie (jeśli chodzi o kwestię tego, czy takie postrzeganie tej partii było uzasadnione, to trzeba powiedzieć, że partia ta nie podejmowała żadnych realnych działań w celu wywołania komunistycznej rewolucji – poza głoszeniem poglądu, że rewolucja taka musi wcześniej czy później nastąpić – lecz niektórzy członkowie tej partii prowadzili działalność szpiegowską na rzecz ZSRR (zob. np. w [tym artykule](#)).
9. Warto też zwrócić uwagę na art. 92a kodeksu karnego RFN, zgodnie z którym „kto dopuszcza do tego, by treść zdolna naruszyć godność innych poprzez znieważanie, złośliwe oczernianie lub zniesławianie grupy osób określonej ze względu na jej pochodzenie narodowe, rasowe, religijne lub etniczne, ideologię, niepełnosprawność lub orientację seksualną albo osób z powodu ich przynależności do jednej z tych grup doszła do uwagi innej osoby należącej do jednej z ww. grup bez uprzedniego wezwania przez tę osobę podlega karze pozbawienia wolności do lat 2 albo grzywnie”. Jak widać, przestępstwem określonym w tym przepisie może być praktycznie tylko nieostrożne dopuszczenie do tego, by treść mogąca obrażać jakąś grupę narodową, rasową, religijną, czy też taką, której członkowie wyróżniali się z ogółu społeczeństwa takimi cechami jak wyznawana ideologia, niepełnosprawność lub orientacja seksualna dotarła do osoby należącej do którejś z tego rodzaju grup – nie jest konieczne, by osoba taka była w celowy sposób epatowana taką treścią wbrew swojej woli.

Mówiąc o ograniczeniach swobody ekspresji w Niemczech warto wspomnieć, że niemiecki kodeks karny zawiera rozbudowane przepisy dotyczące pornografii (art. 184, 184a, 184b i 184 c.). W Niemczech zwykła, tzn. z udziałem osób dorosłych pornografia nie jest całkowicie zabroniona, ale zabronione jest prezentowanie takiej pornografii w sposób umożliwiający jej zobaczenie przez kogoś, kto nie skończył 18 lat, udostępnianie jej np. w kioskach, czy w sprzedaży wysyłkowej, w komercyjnych wypożyczalniach lub kółkach czytelniczych, umożliwienie jej nabycia przez kogoś, kto jej nie żądał, wyświetlanie jej na płatnym pokazie filmowym, a także produkowanie, nabywanie, dostarczanie, magazynowanie lub zobowiązanie się do importu pornografii w celu wykorzystania jej we wspomniany sposób, a także zobowiązanie się do wywozu pornografii w celu rozpowszechniania za granicę z naruszeniem obowiązujących tam przepisów karnych lub do jej publicznego udostępnienia lub ułatwienia takiego wykorzystania za granicą (grozi za to grzywna lub do roku więzienia). Całkowicie zakazane – pod karą do 3 lat więzienia (w Polsce za coś takiego grozi od 2 do 15 lat) – jest rozpowszechnianie lub publiczne udostępnianie, a także wytwarzanie, pozyskiwanie, dostarczanie, przechowywanie, oferowanie, reklamowanie albo zobowiązuje się do importu lub eksportu w celu rozpowszechniania lub publicznego prezentowania treści pornograficznych przedstawiających akty przemocy lub czynności seksualne dokonywane przez ludzi ze zwierzętami. Jeśli chodzi o pornografię z udziałem osób w wieku poniżej 18 lat, to zakazane jest jej zarówno rozpowszechnianie, jak i prywatne posiadanie, z wyjątkiem pornografii tworzonej przez osoby w wieku od 14 do 18 lat dla ich wyłącznie prywatnego użytku i za zgodą przedstawionej w pornograficznych treściach osoby. Skoro jesteśmy chwilowo przy temacie „pornografia, a wolność słowa” to moje zdanie na ten temat jest takie, że generalnie rzecz biorąc uzasadnione są zakazy wymierzone w pornografię z udziałem nieletnich, choć osoby takie nie powinny być karane za nawet publiczne rozpowszechnianie pornografii z wyłącznie własnym udziałem - a w przypadku, gdy wszystkie przedstawione w jakiejś „treści pornograficznej” osoby osiągnęły pełnoletniość także treści przedstawiających te osoby za ich nie wymuszoną zgodą – uzasadnione są też zakazy wymierzone w pornografię produkowaną, czy rozpowszechnianą bez zgody przedstawianych w niej osób - z pewnymi wyjątkami, np. dotyczącymi czynności seksualnych dokonywanych przez (zwłaszcza) publiczne osoby w publicznych miejscach. Nie są natomiast moim zdaniem uzasadnione zakazy tzw. wirtualnej, czy też „pozorowanej” pornografii dziecięcej (to jest takiej, która nie przedstawia rzeczywistych osób nieletnich, lecz obrazy osób, które *de facto* nie istnieją), czy też pornografii przedstawiającej pozorowane – odgrywane przez aktorów, czy też narysowane lub wytworzone przy użyciu techniki grafiki komputerowej - sceny seksualnej przemocy, a także pornografii z udziałem zwierząt. Jeśli chodzi o kwestię ograniczeń sposobów prezentowania (obojętnie jakiej) pornografii to nie twierdzę, że żadne takie ograniczenia nie powinny istnieć – i że czymś dozwolonym powinno być np. umieszczanie w miejscach publicznych pornograficznych billboardów – które w oczywisty sposób musieliby oglądać wszyscy, którzy się w takich miejscach znajdują, niezależnie od tego, czy chcą takie

rzeczy oglądać, czy też nie. Wydaje mi się jednak, że zawarty w art. 202 § 1 polskiego k.k. zakaz publicznego prezentowania treści pornograficznych w taki sposób, że może to narzucić ich odbiór osobie, która tego sobie nie życzy idzie cokolwiek za daleko – zauważmy, że do popełnienia wspomnianego przestępstwa nie jest konieczne faktyczne narzucenie komuś odbioru pornografii – co niewątpliwie miałyby miejsce w przypadku umieszczania pornografii na billboardach, czy w sklepowych witrynach – albo nawet umieszczania pornografii na stronach internetowych, na których nikt się jej nie spodziewa – lecz wystarczy stworzenie potencjalnego ryzyka, że „treść pornograficzną” zobaczy ktoś, kto nie życzy sobie mieć z nią kontaktu (i kto najczęściej może kontaktu z taką treścią natychmiast zaprzestać). Jeśli taki zakaz przewidziany jest jednak przez prawo, to jego naruszenie powinno – na mój gust – być raczej wykroczeniem, niż przestępstwem. Pisałem o tych rzeczach m.in. tu <http://bartlomiejkozłowski.pl/pornkonf.htm>.

10. Zgodnie z art. 196 polskiego k.k. „Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Popełnienie tego przestępstwa może polegać na publicznym znieważaniu takiego „przedmiotu czci religijnej innych osób” jak np. Bóg, Jezus, Maryja, Budda, Mahomet, czy choćby jakiś katolicki święty, a także fizycznych obiektów tego rodzaju, co np. krzyże, nie może jednak polegać np. na ogólnikowym wyrażeniu opinii, że jakaś religia jest głupia i w oczywisty sposób nie chroni przed znieważaniem ideologii, czy też wspólnot o charakterze ideologicznym. Oczywiście, wspomnianego przestępstwa nie powinno być, moim zdaniem, w kodeksie karnym – pisałem o tym już w jednym z pierwszych moich tekstów, zob. <http://bartlomiejkozłowski.pl/obraza.htm>
11. Należy zauważyć, że postawową ideę, na której opiera się „walcząca demokracja” – tj. ideę wyrażającą się w słowach „*nie ma wolności dla wrogów wolności*” (fr. „*Pas de liberté pour les ennemis de la liberté*”) sformułował Antoine Louis Léon de Richebourg de Saint-Just, zwykle nazywany po prostu Saint-Just – jeden czołowych przywódców rewolucji francuskiej, z powodu swej olśniewającej ponoć urody (którą jako zdecydowanie heteroseksualny mężczyzna nie bardzo umiem ocenić, choć zobacz w https://pl.wikipedia.org/wiki/Louis_de_Saint-Just) i bezwzględności zwany „Aniołem śmierci” i „Archaniołem Terroru”. Dodać też warto, że w niemieckim prawie konstytucyjnym pojęcie „walczącej demokracji” pozostaje „*niejasne zarówno pod względem treści teoretycznej, jak i zakresu doktrynalnego*”. Jej zasady są - jak pisał niemiecki prawnik Ralf Dreier „*ambivalentne*” i „*dalekie od oczywistości*”. Podobnie, jak w swej książce „*Hate Speech and Democratic Citizenship*” pisze Eric Heinze „*zakres i treść pojęcia godności ludzkiej jako prawnie chronionego interesu pozostają od dawna niejasne w niemieckim prawie*” – mimo, że art. 1 niemieckiej Konstytucji mówi o nienaruszalności godności ludzkiej i obowiązku jej poszanowania i ochrony przez wszelkie władze państwowe.

Nie od rzeczy będzie też odnotowanie tego, co wspomniany tu Eric Heinze pisze o pewnych skutkach zakazów „mowy nienawiści” w Niemczech i innych krajach zachodniej Europy: *„Zakazy mowy nienawiści uczą ekstremistów metod orwellowskiej nowomowy, co od dawna ilustruje ich propaganda. Zachodnioeuropejskie grupy szerzące nienawiść z pogardą, lub nawet z radością, modyfikują i rekonstruuja swoją mowę, aby nieustannie utrudniać aresztowania i procesy. Przemiany językowe wywołane zakazami często służą nie tyle ochronie godności ludzkiej, co jej sabotowaniu. W badaniach nad niemieckim ekstremizmem prawicowym wielu autorów pokazuje, jak zakazy systematycznie prowadzą grupy szerzące nienawiść do coraz większej przebiegłości, do ciągłego balansowania na granicy legalności, i nie przekraczając jej przy tym, niezależnie od tego, jak szeroko zakaz jest definiowany. Te gry w kotka i myszkę (takie np. jak zamiana hasła „Heil Hitler” na „88” – a potem na np. 2×44 , czy $87+1$; nie wiem, czy wymyślono już np. $8^2 + 4^2 + 2^3$, albo $2^6 + 2^4 + 2^3$ – choć to łatwo przychodzi do głowy - czy też hasła „Krew i Honor” – niem. „Blut und Ehre” na „Chwała i Honor” – niem. „Ruhm und Ehre”) ośmieszają zakazy, a co za tym idzie, tych, których godność zakazy rzekomo chronią”.*

Odnosnie zakazu zawartego w art. 256 § 1a k.k. – choć także zakazu publicznego nawoływania do popełnienia przestępstwa, czy też do nienawiści - warto też przytoczyć inny fragment książki Erica Heinze. Pisze on w nim, że *„Popieranie zabijania kształtowało politykę odkąd istnieje filozofia polityczna. Możemy sprzeciwiać się tym, którzy opowiadają się za przywróceniem kary śmierci, zwłaszcza w świetle jej historycznie dyskryminujących zastosowań, ale trudno byłoby uzasadnić cenzurę takiego poparcia. Każda nieutopijna filozofia polityczna jest z definicji filozofią legalnego zabijania, nawet jeśli często jest nią jedynie milcząco. Tym, co różnicuje filozofie polityczne, są różne podstawy legalnego zabijania, które każda z nich przyjmuje. John Rawls czy Ronald Dworkin oczywiście nigdy wprost nie przedstawiają swoich poglądów jako filozofii legalnego zabijania, choćby dlatego, że kwestia ta jest zbyt oczywista, by o niej wspominać. Jednak postrzeganie ich lub czyjejkolwiek polityki jako wykluczającej teorię legalnego zabijania oznaczałoby całkowite przekształcenie tych teorii w utopie. Dla Rawlsa czy Dworkina zakres legalnego zabijania będzie obejmował co najmniej aktywnie zaangażowanego bojownika, którego nie da się w rozsądny sposób stłumić bez użycia śmiercionośnej siły. (...) Nie ma czegoś takiego jak filozofia polityczna, która nie byłaby filozofią tego, kto ma żyć i umrzeć. Każda filozofia polityczna, wraz z każdym instynktownym, nieuzasadnionym teoretycznie upodobaniem politycznym, jest filozofią śmierci, niezależnie od tego, czy jej wyznawcy zdecydowali się ją tak nazwać. Nawet pacyfizm czy rzekomo apolityczne poglądy, pomimo gwałtownych protestów, mogą jedynie ulec silniejszej, a zatem najbardziej agresywnej stronie, a tym samym popaść w immanentną przemoc panującego status quo, składającego się albo z sił dominujących, albo ze zwaśnionych. Każda filozofia polityczna usprawiedliwia i poprzez swoją czystą normatywność podlega do jakiejś formy przemocy, której cel jest przedstawiany jako zabójczy dla postulowanego przez tę filozofię porządku społecznego. Odrażająca filozofia jest odrażająca nie dlatego, że reszta z nas nie ma*

filozofii dotyczącej tego, kto powinien umrzeć, ale dlatego, że przeczy tej, którą akurat preferujemy i która wydaje nam się naturalna, normalna, oczywista lub dobra – do tego stopnia, że możemy odmówić uznania naszej własnej filozofii za filozofię przemocy”. To, co pisze Eric Heinze można odnieść nie tylko do takich „odwiecznych” problemów filozoficznych, jak problem wojny sprawiedliwej, moralnej dopuszczalności zabicia tyrana, czy granic obrony koniecznej, ale też do takiego np. problemu, jak finansowanie służby zdrowia. Np. Janusz Korwin – Mikke uważa, że system ochrony zdrowia powinien być całkowicie wolnorynkowy. Jakkolwiek taki system mógłby mieć pewne istotne zalety, takie np. jak to, że placówki ochrony zdrowia z obawy przed wypchnięciem ich z rynku przez konkurencję dążyłyby do świadczenia usług medycznych na najwyższym możliwym poziomie, to jednocześnie mogłoby być tak, że w takim systemie wielu ludzi po prostu nie byłoby stać na to, by się leczyć – szczególnie na ciężkie, potencjalnie śmiertelne, choroby. Można więc z powodzeniem twierdzić, że filozofia (czy też ideologia) polityczna, która zakłada całkowitą (albo, powiedzmy, bardzo daleko idącą) prywatyzację służby zdrowia jest filozofią (czy też ideologią) śmierci. Uważa ktoś jednak, że propagowanie całkowitej prywatyzacji opieki medycznej powinno być prawnie zakazane z tego powodu, że realizacja takiego pomysłu doprowadziłaby do śmierci wielu ludzi, których nie stać by było na prywatne leczenie się?

12. Cokolwiek problematyczne może być też rozróżnienie między demokracjami liberalnymi i nieliberalnymi (niewykluczone, że nawet bardziej, niż rozróżnienie między nieliberalnymi demokracjami, a systemami nie demokratycznymi – a więc takimi, w których przede wszystkim nie ma wolnych wyborów). Choć nie mam zamiaru twierdzić tego, że np. istnienie w większości istniejących na świecie demokratycznych państw (takich np. jak kraje Europy Zachodniej, Kanada, Australia czy Nowa Zelandia) zakazów „mowy nienawiści” powoduje to, że kraje te nie są liberalnymi demokracjami – a tym bardziej, że w ogóle nie są one demokracjami (to twierdzenie w odniesieniu do wspomnianych państw każdy chyba uznałby za absurd) - to myślę jednak, że takie zakazy (i inne ograniczenia wolności słowa w postaci np. zakazów znieważania narodu, państwa czy też jego władz – które to zakazy są poniekąd w tych państwach czymś obecnie dużo mniej stosowanym, niż w przeszłości lub nawet nie istniejącym) są poważną rysą na ich liberalizmie, a w ostateczności także na samej demokracji, do której istoty należy to, że ludzie w regularnie odbywających się wyborach (bez których nie można mówić o demokracji) mogą wybierać wszelkimi ofertami programowymi, jakie ktoś im przedstawi. Jeśli państwo poprzez grożenie karami za publiczne wyrażanie pewnych poglądów dąży do tego, by pewne rodzaje poglądów były nieobecne w sferze publicznej i by ludzie nie mogli – przynajmniej z „pierwszej ręki” (bo nie jest zakazane np. neutralne relacjonowanie takich poglądów – choć chyba powinno być, jeśli władze bardzo się boją możliwego wpływu takich poglądów na społeczeństwo) – z takimi poglądami się zapoznać, to w istocie rzeczy zmierza ono do ograniczenia – w jakiejś mierze – samej demokracji.

Strona główna